

ROK 1953

ZESZYT 2 (107)

# PORADNIK JEZYKOWY

LUTY  
1953



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

T R E Ś Ć N U M E R U :

	Str.
1. WITOLD DOROSZEWSKI: Przedmiot i metody dialektologii (Ciąg dalszy) . . . . .	1
2. STANISŁAW SKORUPKA: Z zagadnień leksykografii. I. Synonimika . . . . .	7
3. JAN PILIĆH: O równoważnikach zdań . . . . .	14
4. JANINA SIWKOWSKA: „Gramatyczne“ sprawy zeszłowiecznej Warszawy. O „nieprzyzwoitych“ wyrazach w języku polskim . . . . .	17
5. WITOLD TASZYCKI: Wyrazy pochodne od nazwy miejscowej „Nowa Huta“ . . . . .	25
6. MIKOŁAJ RUDNICKI: Wyjaśnienie dyskusyjne w sprawie pochodzenia polskiego języka literackiego . . . . .	26
7. Z gwary warmińskiej i mazurskiej: Wijrzij, ti Marichno, przed ten nowi dwór . . . . .	33
8. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	34

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STA-  
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA.

---

Cena pojedynczego numeru 3 zł. Prenumerata roczna 30 zł.



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

---

---

## PRZEDMIOT I METODY DIALEKTOLOGII

(ciąg dalszy)

Krystalizowanie się właściwej problematyki naukowej prac dialektologicznych dokonywa się powoli. Niepodobieństwem byłoby w tej chwili historyczne odtworzenie wszystkich etapów tego krystalizowania się, zresztą linia ewolucji nie jest ciągła. Wystarczy podkreślić, że dialektologia nie wyłamuje się spod ogólnych zasad, które ilustrować można całą historią językoznawstwa, tej mianowicie zasady po pierwsze, że historia tej nauki to historia jej krystalizowania się na tle dziejów społeczeństw, i tej, po drugie, że między pracą szczegółową, empiryczną a założeniami metodologicznymi zachodzi najściślejszy związek, bo każdy szczegół faktyczny z chwilą, gdy go się podda analizie i usiłuje zinterpretować, przestaje być szczegółem izolowanym i znajduje swe miejsce na tle jakiejś całości. Nie ma takiej dziedziny pracy nad językiem, która by nie pozostawała w związkach z zagadnieniami językoznawstwa ogólnego, która by mogła być odcięta od tych zagadnień. Nie jest oczywiście taką dziedziną i dialektologia. Dowody znajdziemy w pracach najwybitniejszych dialektologów. Na tę problematykę przynajmniej okiem rzucić warto, żeby zdać sobie sprawę z tego, jak ona jest rozległa.

Jeżeli chodzi o pożytek ogólny dialektologii dla językoznawstwa, to nawet językoznawcy, którzy nie byli czynnymi dialektologami, uznają wielkie znaczenie zdobyczy dialektologii dla historii języków. Jak pisał z właściwym sobie rygoryzmem Meillet: „nie ma historii języka bez dialektologii, a zwłaszcza geografii lingwistycznej, kompletnej i dobrze ustalonej“. (B. de la S. de XXX, 1929, s. 200).

Z tym samym typem problematyki mają do czynienia etnologowie. We wstępie do tomu I „Kultury ludowej Słowian“ (s. 1) pisze prof. Moszyński: „badanie kultury teraźniejszej zapoznaje nas z dawną. To jest właśnie zasadniczy postulat nauk etnologicznych. Przez umiejętnie prowadzone badania nauki te są w stanie na podstawie danych teraźniejszości odtworzyć przeszłość“. „Przestrzenny układ faz zostaje przezeń (sc. etnologa) z powrotem wymieniony na chronologiczny“ (s. 3). Ściśle to samo robi językoznawca, toteż zasadniczo słuszne jest stanowisko



prof. Nitscha, że dialektologia opisowa z samej swojej natury służy sprawie historii języka. Tak jest dlatego, że lokalizacja przestrzenna faktów, ze względu na dokonywanie się zmian w różnych miejscach *non pari passu* uwydatnia kolejność zmian. Stąd wypływa między innymi ten wniosek, że w organizacji pracy opisowej należy uwzględnić możliwość jej wyzyskania dla celów historycznych.

Drugą cechą ogólną dialektologii — należąca zasadniczo do zakresu nie problematyki, ale techniki pracy (są to jednak rzeczy blisko się ze sobą wiążące) — jest to, że jak słusznie stwierdził Charles Bruneau „nie ma badania, które by wymagało większej liczby współpracowników, niż badanie dialektologiczne“. Tę cechę można wyzyskać dla organizacji wymiany poglądów mogącej sprzyjać postępowi badań i dla kształtowania wśród pracowników gotowości poddawania swych sądów kontroli i w razie potrzeby rewizji.

Związki techniki z problematyką są zresztą w ogóle bardzo ściśle, co jest naturalne, bo pytania rodzą się w toku konkretnej pracy. Można byłoby nawet dodać, że rzeczowa jest tylko taka problematyka, która pociąga za sobą jakieś następstwa techniczne.

Chciałbym w możliwie skrótowej formie omówić tu te punkty problematyki ogólnej, z których wysnuliśmy konsekwencje dla naszej techniki pracy, dla metod mapowania faktów językowych.

Pytaniem technicznym, z którym się wiążą, w którym się nawet ogniskują, podstawowe kwestie z zakresu problematyki ogólnojęzykowej jest pytanie dotyczące tego, jaki ma być stopień fonetycznej ścisłości zapisów dialektologicznych i w czym się ta ścisłość ma wyrażać. Odpowiedzi udzielane na to pytanie zależą od sposobu, w jaki kto pojmuje elementy fonetyczne języka i ich stosunek do wyrazów i do form wyrazowych.

Gaston Paris — o którym pisał Gilliéron, że bez niego atlas lingwistyczny Francji nie byłby powstał — formułował cele pracy nad tym atlasem w sposób następujący (w artykule „Les parlars de la France“ ogłoszonym w t. II. *Revue des patois gallo-romans* w r. 1888, s. 161—175):

„Trzeba by było, żeby każda gmina z jednej strony, każda głoska, każda forma, każdy wyraz z drugiej miały swoją monografię czysto opisową pochodzącą z pierwszej ręki i napisaną z taką ścisłością obserwacji, jakiej wymagają nauki przyrodnicze“.

Sformułowanie jest bardzo charakterystyczne: przedmiotem monograficznego badania i opisu miałyby się stawać każda głoska, każda forma, każdy wyraz — wszystkie te elementy są od siebie pooddzielane — a wzoru metodycznej ścisłości należy szukać w naukach przyrodniczych. Gilliéron, w „Notatce wyjaśniającej załączonej do map“ atlasu ligwistycznego Francji już tylko dopowiedział myśl Gastona Paris wyjaśnia-



jąc, że w grupowaniu wyrazów w kwestionariuszu należy szczególnie uwzględniać takie wyrazy, które są przeznaczone do „ustalania praw fonetycznych gwar“.

Postawa metodyczna znajdująca wyraz w tych słowach jest charakterystyczną dla końca XIX wieku postawą „młodogramatyczną“.

Doktryna młodogramatyków na kilka dziesiątków lat ustabilizowała pewne ramy pojęciowe, w których układano podstawowe zagadnienia językoznawstwa, a w tej liczbie zagadnienia dialektologii i gdzie indziej, i u nas.

We wspomnieniu o Lucjanie Malinowskim pisał prof. Nitsch („Język Polski“ XXVIII, nr 1, s. 1—2): „Więcej (sc. niż od Schleichera) (...) przejął z kierunku „młodogramatycznego“, który pierwszy nadał badaniom ścisłą metodę, polegającą na ujmowaniu przemian głosowych w tzw. „prawa“, macone jednak działaniem analogii. Mimo ogromnych zmian w patrzeniu na istotę języka, w praktyce do dziś się tymi zasadami posługujemy przy objaśnianiu historycznej gramatyki nie sięgając do literatury dawniejszej, tj. sprzed r. 1870. Tę metodę wprowadził Malinowski do historycznych i dialektologicznych prac, tak swoich jak i swoich uczniów, wskutek czego do dziś możemy z nich korzystać jako z dobrze ułożonego materiału“.

W podobnym duchu wypowiadał się Rozwadowski (M. P. K. J. IV, s. 481), który stwierdzał, że określenia „prawa głosowe“ nie uważa za szczęśliwe i nie przypisuje mu znaczenia większego niżby ono mieć powinno, ale że jednak zupełne niespoługiwanie się tym pojęciem jest tak samo niemożliwe jak niemożliwa byłaby jazda na welocypedzie bez opierania nóg na pedałach. Wobec tego porównania początkowe zastrzeżenia słabną, bo jedyną formą poruszania roweru dla jazdy na nim jest naciskanie pedałów.

Mimo, że jednym z dążeń młodogramatyków było dążenie do tego, aby „die Wirksamkeit der einzelnen Faktoren isoliert zu betrachten“ zasadniczym brakiem ich tezy naczelnej o bezwyjątkowości działania praw głosowych jest brak wyróżnienia dwóch elementów pojęciowych: głoski jako pozostającego we względnej równowadze zespołu ruchów artykulacyjnych i głoski jako uświadamianego składnika wyrazu lub formy wyrazowej.

Jeżeli w nazwie miejscowej *Fabianice* dokonana się i utrwaliła zmiana początkowego *f-* na *p-*: *Pabianice*, to zmiana ta nie jest wynikiem ani działania jakiegoś prawa głosowego, ani jakiejś mażącej działanie prawa głosowego analogii. Żeby można było mówić o działaniu prawa głosowego w rozumieniu młodogramatycznym tego wyrażenia (a w tym rozumieniu chodzi właściwie o prawa nie głosowe, ale głoskowe), musiałoby się stwierdzić, że spółgłoska *f-* przed samogłoską *a* w języku pol-



skim była masowo zastępowana przez spółgłoskę p-. Tymczasem tak bynajmniej nie jest. W Słowniku Karłowicza-Kryńskiego zarejestrowanych jest kilkaset (przeszło siedemset) używanych w języku polskim wyrazów zaczynających się na fa-: w żadnym z nich f- nie zostało zastąpione przez p (*fabryka, fabuła, facet, fach, fagas, familia* itd.). Nie widać również żadnej analogii, która by mogła być przyczyną przekształcania fonetycznego *Fabianic* na *Pabianice*. Zmiana ta w ogóle się nie tłumaczy, jeżeli będziemy ją rozumieli w ten sposób, że została tu dokonana substytucja głoski p na miejsce głoski f-, to znaczy, że głoska f jako składnik wyrazu *Fabianice* została zastąpiona głoską p, składnikiem innych wyrazów. Tego rodzaju substytucja byłaby operacją świadomą, polegałaby na operowaniu głoskami f- i p-, jako uświadomianymi elementami językowymi. Istota natomiast omawianego przebiegu jest inna: w zespole ruchów artykulacyjnych wytwarzających efekt akustyczny f — prawdopodobnie dwuwargowe — nastąpiło w jakiejś chwili rozregulowanie wymykające się spod kontroli centralizującego ruchu wyobrażenia głoski f, przez to właśnie funkcjonalnie obojętne, nie hamowane ośrodkowo, a polegające na tym, że wargi się domknęły, efektem zaś akustycznym tego okolicznościowego zwarcia warg stało się p, co z początku mogło nawet nie być postrzegane (zdarzało mi się stwierdzać, że mówiący gwarą i wymawiający wyraz *topola* jako *tompola*, zapytani, czy mówi się *topola*, odpowiadali: tak, mówią *tompola*, nie dostrzegając różnicy między brzmieniem wyrazu w pytaniu i w ich odpowiedzi — a szło mi nie o różnicę nazw, a więc nie o to, czy mówią *topola*, czy na przykład *sokora*, ale właśnie o różnicę brzmień *topola*: *tompola*). Stabilizowanie się głosek jako składników wyrazowych jest zawsze czymś wtórnym w stosunku do przesunięć ruchów artykulacyjnych rozchwiejących względną równowagę określonych zespołów tych ruchów, czyli równowagę głosek w przedfunkcyjnym znaczeniu tego terminu, inaczej funkcjonalizacja głosek jest historycznie wtórna w stosunku do zakłóceń ich artykulacyjnej i akustycznej, tak mało dotychczas zbadanej struktury. Utrwalenie się głoski p w nazwie *Pabianice* jest dokumentem o bardzo nikłej wartości statystycznej poświadczającym tendencję do wykonywania zwarć wargowych na miejscu szczelin w języku polskim; ten szczegółowy fakt jest fragmentem rozległego zagadnienia wymian typu b : w w języku polskim, w innych językach słowiańskich i na obszarach pozasłowiańskich. Omawiał tę kwestię Friedrich („Fonetyczna wymiana b : w i p : f w świetle materiału mazowieckiego „Spr. K. J. T. N. W.“ W-wa 1937, t. I, s. 42—59).

Dlaczego ustabilizowanie się zwarcia nastąpiło w tym, a nie w innym wyrazie, tego czasem nie można dociec, ale takie sporadyczne utrwalenie się zmian fonetycznych w pewnych wyrazach nie jest anomalią, jest tylko sygnałem kierującym uwagę ku pewnym kwestiom fonetycz-



nym (co do nazwy *Pabianice*, to może jej początkowe *p* jest oparte na pomieszaniu głoski *f* z niemieckim zwartoszczelinowym *pf* albo się tłumaczy antycypacją *b* w następnej sylabie — chociaż takie samo sąsiedztwo fonetyczne nie pociągnęło za sobą takiego samego następstwa w wyrazach *fabryka*, *fabuła*, w imieniu *Fabian*).

Podhalańska wymiana końcowego *-ch* na *-k* jest głoskowym utrwaleniem jakichś wahań w zakresie ruchów wznoszenia tylnej części języka ku podniebieniu miękkiemu i wyjaśnić by ją mogła tylko ściśle fizjologiczna analiza tych ruchów: sama wymiana głosek się nie tłumaczy, jest ona objawem tendencji fonetycznej pozagłoskowej, ogólniejszej. Można by było szukając sposobów jej objaśnienia nie tylko zestawiać wszelkie wypadki wymian tylnojęzykowych szczelin i tylnojęzykowych zwarć utrwalone regionalnie w wyrazach, a więc takie formy jak *chrząkać*: *krząkać*, *szturchać*: *szturkać*, *chrosta*: *krosta*, ale i wahania w toku mowy indywidualnej typu *nicht*: *nikt*, *dochter*: *doktor* itd. Każda utrwalona w zwyczaju językowym danego środowiska forma wyrazowa jest refleksem jakiejś, czasem niezmiernie odległej tendencji fonetycznej kryształizującej się głoskowo nierównomiernie na całym obszarze języka, ilustracją zaś tej nierównomierności są poszczególne gwary.

Gaston Paris, postulując opracowywanie monografii „każdej głoski, każdej formy, każdego wyrazu“ myślał najwidoczniej, jak to było w ogóle właściwe młodogramatykom, o głosce jako o składniku formy lub wyrazu. Topografia fonetyczna gwar nie zależy od gry wymian głoskowych, ale od czynników ogólniejszych, od tendencji artykulacyjnych, których reliktowymi świadectwami są postaci poszczególnych wyrazów. Takim czynnikiem pozagłoskowym, ogólnym jest na przykład działanie akcentu, które doprowadziło do tak zasadniczych przekształceń form wyrazowych łaciny ludowej na gruncie francuskim. Można się uciec do obrazowego porównania. Żeby zrozumieć deszcz jako zjawisko meteorologiczne nie wystarczy obserwować pojedyncze spadające krople: musimy badać chmury, z których krople spadają. Podobnie kropelki faktów głoskowych same się nie tłumaczą, trzeba badać przyczyny ogólne i odległe, żeby móc te fakty rozumieć.

Związki badań dialektologicznych z problematyką ogólnojęzykoznawczą dobrze widział wielki fonetyk, Rousselot. Świadczy o tym sam tytuł jego znanej pracy: „Les modifications phonétiques du langage étudiées dans le patois d'une famille de Cellefrouin“; celem pracy jest badanie zmian fonetycznych języka, które autor obserwuje na konkretnych przykładach jednej gwary. „Gwary dostarczają najpewniejszych danych filologii ogólnej“ pisał on w artykule „Introduction à l'étude des patois“ („Revue des patois gallo-romans“, 1887). Cała uwaga Rousselota skupiona była na faktach fonetycznych: „dźwięk stanowi część najważ-



niejszą w zapisie gwary, zapis powinien być wiernym odtworzeniem wymowy badanych jednostek“. Wszystkie świadectwa (dokumenty gwary: témoignages) są dobre, istota rzeczy polega na tym, żeby określić ich wartość i nie żądać od nich więcej niż to, co się w nich zawiera“.

W języku odróżniał Rousselot żywiół świadomy (réfléchi), żywiół instynktu i żywiół „idealny“ będący wyrazem dążenia do realizowania „języka pięknego“ (le beau langage). To, co jest w języku uświadamiane, odznacza się pewną trwałością i w zakresie odnośnych faktów świadectwo jednego informatora może mieć wartość dla całej miejscowości (może się to odnosić na przykład do faktów leksykalnych, do nazw desygmatów).

W zakresie brzmień przyczynę ogólną ewolucji języka przypisywał Rousselot „nie sferze intelektualnej mającej na przeobrażenia fonetyczne wpływ zupełnie wtórny, ani narządowi słuchu (...), ale wyłącznie systemowi fonacyjnemu“. „Ewolucja objawia się jako brak koordynacji czy też precyzji ruchów“. Dla objaśnienia obserwowanych przez siebie przebiegów zmian fonetycznych (materiał zgromadził autor badając mowę 470 jednostek) przyjął Rousselot nieco szczególną hipotezę: zdaniem jego zmiany fonetyczne tłumaczą się „pewnego rodzaju anemią, stopniowym i przejściowym osłabieniem ośrodków nerwowych łączących się z mięśniami, siedliskami przeobrażeń (ewolucji)“.

Nie wchodząc w analizę tej nieco dziwnej hipotezy można stwierdzić, że mocno zaakcentowaną i charakterystyczną cechą poglądów Rousselot jest przypisywanie ewolucji fonetycznej języka czynnikom wyłącznie endogenicznym, od wewnątrz jednostkowych organizmów ludzkich kształtującym materię dźwiękową języka. W związku z tym pozostaje uznawanie przez Rousselot dziedziczności w języku. Jedno i drugie harmonizuje z jego ogólną postawą niewątpliwie idealistyczną, co znajduje wyraz zarówno w określeniu dźwięków mowy jako „najcenniejszego daru uczynionego kiedykolwiek człowiekowi przez Stwórcę“ jak i w ogólnych refleksjach, które mu nasuwała obserwacja gwary. Pracę szkolnego nauczyciela nad szerzeniem znajomości języka francuskiego określał Rousselot jako „akcję wsteczną“ (action rétrograde), ponieważ zwalcza ona wpływ rodziny i miejscowości. W gwarze „nic nie hamuje naturalnej ewolucji języka“. „Nieustająca walka myśli, pisał Rousselot przeciw materialnym warunkom (la condition matérielle — w liczbie pojedynczej, co trochę zaciemnia sens) języka, ciągłe dostosowywanie się starych form do nowych potrzeb, dostarczają filozofowi cennych elementów do sądzenia o wewnętrznej pracy myśli“. Patrzeniem na pracę myśli *sub specie aeternitatis* tłumaczy się nieporozumienie w ocenie roli nauczyciela.



Całe życie języka tłumaczy sobie autor patrząc na nie od wewnątrz jednostki mającej dar słowa i rządzonej prawami, których załączki są w niej samej i pochodzą w zasadzie — jak i sam dar słowa — „nie z tego świata“. Do takiej postawy sprowadzają się właściwie wszystkie odmiany i wszystkie szczegółowe objawy psychologizmu w językoznawstwie. W sposób jeszcze jaskrawszy kładł nacisk na czynniki jednostkowo-fizjologiczne w rozwoju fonetycznym gwary J. M. Meunier, który w „*Monographie phonétique du parler de Chaulgnes*“ (1912) pisał, że fonetyk „kieruje swoją uwagę głównie na fakty fizjologiczne, to znaczy na zmiany językowe wywoływane przez naturę naszych narządów fonacyjnych“. Ową naturę narządów fonacyjnych pojmował on w sposób anatomiczny i tym poglądom dawał wyraz również w swej pracy dyrektora Laboratorium Fonetycznego przy Collège de France, którym został po śmierci Rousselot.

(c. d. n.)

Witold Doroszewski

## Z ZAGADNIEŃ LEKSYKOLOGII

### SYNONIMIKA

Nazwa synonimu pochodzi od gr. συνώνυμος z συν + ὄνομα »imię«. Dosłownie συνώνυμος znaczy »mający to samo znaczenie, współznaczący«. Byłyby więc to wyrazy, które oznaczamy mianem jednoznaczników albo równoznaczników.

W stylistykach i w specjalnych pracach teoretycznych tym zagadnieniom poświęconych określa się je jako wyrazy różnobrażące zbliżone znaczeniowo albo wyrazy bliskoznaczne, lecz nie jednoznaczne. Przy tym podaje się ich przykłady lub typy<sup>1</sup>.

Nieco obszerniej rzecz ujmuje P. Chmielowski: „Ważną jest rzeczą należyte używanie synonimów, czyli wyrazów bliskoznacznych. Ściśle biorąc, nie ma dwu nawet synonimów, które by naprawdę to samo znaczyły, chyba że to będą wyrazy na oznaczenie tego samego przedmiotu: jeden cudzoziemski, drugi polski, lub też oba polskie, różnie w różnych okolicach stosowane, gdy np. jak wśród górali tatrzańskich *świerk* zowie się *smrekiem*, a modrzew *świerkiem*, lub, jak gdzie indziej, *zacierka* zowie się *ścieranką*. W tym razie użycie tego lub owego wyrazu będzie tylko

<sup>1</sup> Według np. H. Gallego: „Synonimy są to wyrazy bliskie znaczeniem, lecz nie jednoznaczne. Inaczej mówiąc, synonimy wyrażają rozliczne odcienie tego samego pojęcia“. (Krótka stylistyka oraz teoria wierszowania. Wyd. VI, M. Arcta. Warszawa 1921, s. 5).



albo następstwem stylistycznym albo też okazem prowincjonalizmu, nie zaś dowodem istnienia w ogólnopolskim piśmiennym języku synonimów toż samo znaczących. Każdy z wyrazów bliskoznaczných ma jakiś odcień sobie właściwy". („Stylistyka polska wraz z nauką kompozycji pisarskiej", Warszawa 1903, s. 56).

Ze sformułowania tego wynika, iż Chmielowski nie wyklucza stosowania nazwy synonimów do różnych wyrazów oznaczających ten sam przedmiot, ale jednocześnie regionalnych nazw tego samego przedmiotu nie uznaje za synonimy. Nazwę synonimu zachowuje dla wyrazów ogólnopolskich powszechnie znanych i używanych, różniących się jakimś odcieniem znaczeniowym.

Stosunkowo najwięcej miejsca rozważaniom teoretycznym tego pojęcia poświęca A. Krasiński. We wstępie do swego „Słownika synonimów polskich" (Kraków 1885) tak o tym pisze:

„Są jednak w każdym języku wyrazy bliskoznaczne, które na pierwszy rzut oka zdają się mieć zupełnie toż samo znaczenie. Ponieważ bowiem przedmiot, o którym mówimy, może mieć nie jedną tylko stronę, nie jedną własność, a tym samym i nie jedno działanie, przeto musi co raz inne wywoływać wrażenie. A gdy na oddanie każdego takiego wrażenia potrzeba było osobnego wyrazu, stąd poszło, że jeden przedmiot nazywany bywa rozmaitymi nazwiskami, które go albo z coraz innej strony przedstawiają, albo malują ten, a nie inny rys jego, albo go oddają z większą lub mniejszą mocą; albo wreszcie tym się tylko różnią od siebie, że jeden jest wyrazem książkowym, a drugi potocznym; jeden szlachetnym i delikatnym, drugi rubasznym, prostackim lub obelżywym. Każda grupa takich wyrazów ma jedno znaczenie ogólne; ale każdy z nich maluje inny jego odcień, tak że jeden za drugi użyć nie można. Chociaż bowiem między nimi jest podobieństwo, ale jest i różnica. Czujemy ją prawie zawsze, chociaż najczęściej wykazać nie potrafimy. Bywa ona bowiem niekiedy tak delikatna, że ledwie się pochwycić daje; a nawet prawie niepodobna oznaczyć jej stanowczo, póki język do dojrzałości nie dojdzie; czyli póki tej różnicy nie ustalą zwyczaj i powaga znakomitych pisarzy" (str. 5).

Rozważania te wskazują na różnice znaczeniowe i uczuciowe synonimów. Wspominają również o znaczeniu ogólnym łączącym synonim z grupą innych wyrazów omawiających ten sam lub podobny przedmiot lub pojęcie. Podobnie, choć w sposób bardziej zwięzły ujmuje synonimikę K. Wóycicki w „Stylistyce i rytmice polskiej". Znaczenie, które łączy wyraz z grupą pokrewnych znaczeniowo wyrazów nazywa *z n a c z e n i e m g ł ó w n y m*. Cechy odrębne treściowe (określa je jako „cechy odrębne myślowe") zawarte w znaczeniu wyrazu — nazywa *z n a c z e n i a m i p o b o c z n y m i*, odcień uczuciowy związany z wyrazem wartością uczuciową.



W końcu konkluduje: „Znaczenie główne, znaczenia poboczne i wartość uczuciowa wyrazu składają się na jego *z n a c z e n i e z b i o r o w e*. Naturalnie owe znaczenia poboczne i wartości uczuciowe „ujawniają się“ przez zestawianie synonimów z innymi wyrazami, np. rzeczowników z odpowiednimi określeniami<sup>2</sup>.

W przedmowie do najnowszego „Dictionnaire des synonymes de la langue française“ (Wyd. Larousse, Paryż 1947) René Bailly próbuje ugrupować synonimy wedle najczęściej występujących typów. Klasyfikacja ta obejmuje 10 różnych typów synonimów:

1. synonimy wspólnordzenne (à même radical), np. fr. *déraisonnable, irrisible; ridicule, risible*; odpowiednio w polskim: *blask, błysk, połysk; zakwitać, rozkwitać, kwitnąć, wykwitać; stracić, utracić; kulturalny, kulturowy*.
2. synonimy różnordzenne (à radicaux différents), np. fr. *commencement, début; craindre, redouter*; odp. w polskim: *cieszyć się, radować się, weselić się, ochocić się; bagnisko, trzęsawisko; ładny, piękny, śliczny, uroczy, cudny*;
3. synonimy różniące się stopniem natężenia wspólnej cechy znaczeniowej (se distinguant par un degré d'intensité de sens), np. fr. *bassesse, abjection; nuisible, pernicious; protéger, défendre*; pol.: *ochraniać osłaniać, bronić; dostatek, zamożność, bogactwo; mały, drobny, mikroskopijny*;
4. synonimy różniące się zabarwieniem uczuciowym (se distinguant par une différence d'affectation), np. fr. *concierge, portier; majuscule, capitale*; pol. *żołnierz, żołdak; dziewczyna, dziewczka; stróż, dozorca; drogi, kochany; mędrzec, mędrek, mądrała*.
5. synonimy środowiskowe (socialement divers):
  - a) właściwe językowi potocznemu, szkolnemu, technicznemu (langage usuel et langage didactique ou technique) np. fr. *amaigrissement, étisie; fondre, fuser; imprimer, tirer*; pol. *mąż, chłop, małżonek; suchoty, gruźlica; próżniak, łazik, bumelant; założyć, zainstalować, uzbroić (= założyć rury kanalizacyjne); strach, trema*;
  - b) właściwe mowie poprawnej i poufalej, potocznej lub żargonowej (langage correct et langage familier, populaire ou argotique) np. fr. *laisser, plaquer; ventre, bedaine, bidon*; pol. *brzuch, bebecz, kałdun; iść, posuwać, zapychać; odczepić się od kogo, odwalić się od kogo*;

<sup>2</sup> por. K. Wóycicki. *Stylistyka i rytmika polska*, wyd. IV. Geb. i Wolff (bez daty). Rozdział I. Synonimika (s. 1—33).



6. synonimy diachroniczne (chronologiquement divers — archaïsmes et néologismes), np. fr. *chevalier, preux, paladin; distinguer, discriminer; gêner, handicaper*; pol. *rycerz, bojownik, żołnierz; wieczerza, kolacja; dzierżyć, trzymać*;
7. synonimy zróżnicowane geograficznie (géographiquement différents — mots dialectaux et étrangers); fr. *fête, assemblée, kermesse; goûter, lunch*; pol. *abecadło, alfabet; dokładny, precyzyjny; śniadanie, lunch; obsadka, rączka, trzonek*;
8. synonimy analogiczne (analogiques) zgrupowane wokół wspólnego terminu ogólnego, np. fr. *cours d'eau, ruisseau, rivière, fleuve; vent, brise, bise, zéphir*; pol. *potok, strumień, rzeka; wiatr, huragan, cyklon, zefir*;
9. synonimy kwestionowane ze względów etymologicznych lub gramatycznych (discutés pour une raison étymologique ou grammaticale, barbarismes); fr. *mésaventure, avatar, parler, causer; résoudre, solutionner*; pol. *mówić, rozmawiać* (zawsze z kimś).  
Tu można zaliczyć wszystkie wyrazy obce wprowadzone bez potrzeby, używane zamiast odpowiednich rodzimych, czyli tzw. barbaryzmy obcojęzyczne: *delożować* — *przenosić, usuwać*; *sfingowany* — *zmyślony*; *fungować* — *być czynnym (funkcjonować)*, *influencja* — *wpływ*; *inwigilować* — *śledzić, skonstatować* — *stwierdzić*; *partycypować* — *brać udział w czym, uczestniczyć*; *solucja* — *rozwiązanie* itp.
10. Synonimy rzekome (faux synonymes) fr. *métis, créole; pire, pis*; pol. *metys, kreol, mulat*.

Podstawa tego podziału nie jest jednolita. Zastosowano tu dwa różne kryteria: morfologiczne i semantyczne. Pierwsze dwie grupy synonimów oparte na postaci rdzenia wyróżnione są na podstawie cech zewnętrznych, nieistotnych dla synonimiki, która opiera się w głównej mierze na różnicy znaczeń wyrazów. Synonimy tych grup można by zaliczyć ze względu na kryterium semantyczne do różnych grup pozostałych. W pozostałych grupach trzy ostatnie nie są właściwie synonimami w ścisłym sensie. Są to albo wyrazy zbliżone do terminów technicznych (synonimy analogiczne), albo barbaryzmy językowe, tj. wyrazy obce często jednoznaczne z rodzimymi wprowadzane do języka bez potrzeby (grupa 9), albo rzekome synonimy, które powstają na skutek niedostatecznej znajomości znaczeń wyrazów (grupa 10).

W pozostałych 5 grupach opartych na zasadzie semantyczno-stylistycznej 3 grupy (5, 6, 7) stanowią synonimy będące różnymi nazwami tych samych przedmiotów, pojęć lub czynności; jedna grupa (3) — synonimy różniące się stopniem natężenia wspólnej cechy znaczeniowej i jedna grupa (4) — synonimy różniące się zabarwieniem uczuciowym.



Jeżeli podział ten zestawimy z opisem synonimów Adama Krasińskiego, to stwierdzimy, że poza pewną precyzją w wyróżnianiu grup i podgrup podział ten nic zasadniczego do rozumienia i definicji synonimów nie wnosi. Przez synonimy w ściślejszym sensie rozumieją więc wspomniani autorzy wyrazy, będące różnobraźnymi nazwami tych samych lub podobnych przedmiotów (pojęć lub czynności). Synonimy ujmują nazywane przedmioty z różnych stron podkreślając pewne ich cechy, różnią się zaś albo natężeniem tych cech, albo zabarwieniem uczuciowym. Tak sformułowane rozumienie synonimów pozwala orientować się w synonimice tylko w ogólnych zarysach, nie daje jasnych kryteriów ustalających granice bliskoznaczności wyrazów, kiedy wyrazy są względem siebie synonimami, a kiedy nimi być przestają. Nazwy statków takie jak *żaglowiec*, *parowiec*, *motorowiec*, nie są uznawane za synonimy, choć oznaczają podobne przedmioty różniące się tylko napędem, z drugiej strony za synonimiczne należałoby uznać nazwy takie jak *kreol* i *metys*, jeden bowiem i drugi wyraz oznacza mieszzańca. Jest to jednak niedopuszczalne ze względów semantycznych.

Według tego kryterium wyrazy *aeroplan* i *samolot*, *malaria* i *zimnica*, *przedrostek* i *prefiks*, *synonimiczny* i *bliskoznaczny*, jako oznaczające te same przedmioty i pojęcia mogą być zaliczone do synonimów. Tymczasem jako wyrazy jednoznaczne są one tylko dubletami wyrazowymi nie wnoszącymi nic nowego ani nie podkreślającymi żadnego odcienia znaczeniowego nazywanego pojęcia.

Wychodząc od tożsamości przedmiotów w tej samej rubryce równoznaczników musielibyśmy umieścić *grykę* i *hreczkę*; *malarię* i *zimnicę*, *stróża* i *dozorcę*, *chłopa*, *męża*, *małżonka*, *wieczerzę* i *kolację*, przymiotniki *dokładny* i *precyzyjny*. Za równoznaczniki uznajemy takie wyrazy, których można używać wymiennie nie naruszając w niczym treści pojęcia, które nazywamy. Treści wyrazu *gryka*, *hreczka* są identyczne. Są to nazwy potoczne rośliny, która w botanice nazywana jest *rdestem* (*polygonum*). Przedmiot, o którym mowa, identyfikuje termin łaciński *polygonum*. Podobnie jest z *zimnicą* i *malarią*. Jest to ta sama choroba raz nazwana wyrazem rodzimym, a drugi raz obcym. Obie nazwy mają odpowiednik łaciński *febris intermittens*.

Nieco inaczej wyglądają następne synonimy. *Stróż* i *dozorca* oznaczają wprawdzie człowieka pełniącego tę samą funkcję pilnowania, doглядania czego, np. domu, różnią się jednak zabarwieniem uczuciowym. Wyraz *stróż* ma odcień pogardliwy, *dozorca* jest wyrazem uczuciowo obojętnym. Historycznie każdy z wyrazów miał inny zakres użycia. *Stróż* łączony był z następującymi przymiotnikami: *domowy*, *kamieniczny*, *win-*



*niczy, ogrodowy, nocny, polny, drogowy* (= dróżnik), *ogniowy* (= strażak), *pochodniowy, mostowy, rogatkowy, przejazdowy* a. *barierowy*. Przenośnie *stróżem domowym* nazywamy psa, *stróżem nocnym* koguta<sup>3</sup>. Zającie stróża uważane było za poniżające, stąd ujemny odcień uczuciowy związany z tym wyrazem przetrwał do dziś. Ślad dodatniego zabarwienia uczuciowego zachował się jedynie w połączeniu *aniot-stróż* spotykającym w modlitwach. *Dozorcę* określa jeszcze Sł. KK: »ten co dozoruje, nadzorca, inspektor« i podaje przykłady użycia: „Dozorca szkoły. Chmielowski (XIX w.). Dozorca więzienia. Dozorca magazynu =(magazynier)“.

Z przykładów tych widzimy, że wymiennie używało się połączeń *stróż więzienny* i *dozorca więzienia*. Poza tym wyrazy te różniły się znaczeniowo i uczuciowo: *stróż* to ten, co pilnuje przede wszystkim dobra materialnego, *dozorca* to ten, co nadzoruje, a więc czuwa również i nad organizacją i sprawnym funkcjonowaniem zakładu. Zabarwienie pierwszego było ujemne, drugiego — dodatnie.

To obciążenie historyczne obu wyrazów w zakresie znaczenia i ładunku uczuciowego sprawia, że wartość stylistyczna ich jest różna i że wobec tego nie możemy uznać ich za równoznaczniki, których w każdym wypadku można używać wymiennie.

Wyrazy *chłop, mąż* i *małżonek* oznaczają tylko w pewnych wypadkach to samo pojęcie, mianowicie »małżonka«. Użycie ich jednak jest zróżnicowane środowiskowo. *Mój chłop* mówi się o »małżonku« w gwarach. W języku ogólnonarodowym wyraz ten w tym znaczeniu użyty ma zawsze zabarwienie ironiczne lub żartobliwe. *Mąż* jest wyrazem potocznym i książkowym, może być używany zarówno w języku mówionym jak pisany bez różnicy znaczenia i zabarwienia uczuciowego. Tworzy utarte zwroty takie jak *wyjść, pójść, wydać za mąż; być* (np. trzeci rok) *za mężem* (= mężatką, zamężną), *żyć, mieć dzieci z mężem*. *Małżonek* jest wyrazem o wyraźnym zabarwieniu uczuciowym. Używa się go w stylu uroczystym, częściej w literaturze niż w mowie potocznej. Wszystkie trzy wyrazy nawet w tym wąskim zakresie stosowalności nie są jednoznacznikami. Różnią się wyraźnie stylistycznie. Wyrazy *wieczera* i *kolacja* oznaczają »posilek wieczorny« jednakże nie można ich używać wymiennie. *Kolacja* jest wyrazem potocznym, używanym w mowie i w piśmie — *wieczerę* można spotkać w niektórych gwarach, poza tym można jej użyć w specjalnych tekstach literackich, np. archaizowanych lub poetyckich. *Wieczera* należy do wyrazów bardziej uroczystych i książkowych — *kłaczka* do potocznych. Różnice między nimi byłyby i środowiskowe, i terytorialne.

<sup>3</sup> por. przykłady użycia tego wyrazu w Sł. KK.



Określeń *dokładny* i *precyzyjny* również nie możemy traktować jako jednoznaczników, ponieważ nie możemy w każdym wypadku używać ich wymiennie. Możemy powiedzieć: *robota dokładna* a. *precyzyjna*, ale tylko *mieć o czym dokładne wyobrażenie*, być *dokładnym wizerunkiem* a. *kopią czego*; i raczej *dokładne badania*, ale *precyzyjne przyrządy*, *maszyny*. W świetle tych zestawień wydaje się, że jest pewna różnica znaczeniowa między *dokładnym* i *precyzyjnym* nawet w tym wypadku, kiedy możemy użyć obu wyrazów wymiennie. *Robota dokładna* — to skrupulatna, sumiennie wykonana i w szczegółach wykończona — *robotą precyzyjną* — poza wielką dokładnością wykonania i wykończenia nasywa sposób wykonania. Jest to robota wykonana przy pomocy specjalnych narzędzi, które umożliwiają osiągnięcie pewnego stopnia dokładności. Wykończenie haftu może być *dokładne*, wykończenie obiektywu w aparacie fotograficznym musi być *precyzyjne*.

Wychodząc od podobieństwa przedmiotów możemy stwierdzić, że przedmioty lub czynności pod pewnym względem podobne można nazywać: 1) tymi samymi wyrazami i stąd powstają *r ó ż n e z n a c z e n i a w y r a z ó w* — często przenośne, np. *serce* = »organ ciała«; *serce* = »uczucie«; *serce* = »osoba ukochana« itd.; 2) różnymi wyrazami (obojętne, czy są to wyrazy o różnych czy o pokrewnych rdzeniach) i stąd nazwy synonimiczne.

Zależnie od tego, jak będziemy rozumieli podobieństwo przedmiotów, pod jakim względem będziemy to podobieństwo dostrzegali, ew. jakie rysy tego podobieństwa będziemy uwydatniali i na jakie różnice między podobnymi przedmiotami lub czynnościami położymy nacisk — zależnie więc od tego możemy wyróżnić rozmaite typy synonimów. Zmieszczą się tu synonimy grupy 1, 2, 3, 4 oraz 8 (synonimy analogiczne) podane na str. 10.

Na ogół przyjmuje się, jak to już sformułował Krasiński (p. str. 8), że każda grupa synonimów ma jakieś ogólne znaczenie, daje jakieś ogólne wyobrażenie przedmiotu lub czynności, z których każdy z synonimów „maluje“ inny odcień, podkreśla inny rys. Nie jest to ten sam przedmiot, który nazywamy różnymi wyrazami, lecz ogólne pojęcie tego samego, co może być różnie nazwane. Wyrazami *cieszyć się*, *radować się*, *weselić się*, *ochocić się* wyrażamy stan doznawania radości. Pytanie tylko, czy określając ten stan różnymi wyrazami wyrażamy za każdym razem to samo czy co innego. Pomiędzy czasownikami *cieszyć się* i *radować się* nie ma prawie żadnej różnicy znaczeniowej ani syntaktycznej. Jednakże nie powiemy *raduję się*, że cię widzę tylko *cieszę się*, że cię widzę. Różnica między nimi jest raczej stylistyczna.

Czasowniki *weselić się* i *ochocić się* wnoszą już pewien nowy odcień znaczeniowy do stanu doznawania „radości“. *Weselić się* to »doznawać



radości«, ale jednocześnie okazywać wesołość i bawić się, natomiast *ochocić się* — to już więcej »bawić się i używać zabawy« niż »doznawać radości«.

Spróbujmy określić różnicę znaczeniową między czasownikami *stracić* i *utracić*. Czasowniki te w pewnych zakresach użyć, tzn. w pewnych połączeniach z innymi wyrazami są jednoznaczne, np. *stracić cierpliwość*, *utracić cierpliwość*; *stracić głos*, *utracić głos*, *stracić równowagę*, *utracić równowagę*, *stracić grunt pod nogami*, *utracić grunt pod nogami* (również w znaczeniu przenośnym), *stracić sposobność*, *utracić sposobność* itp. W innych połączeniach wymieniać ich nie można. Mówimy *stracić czas*, *stracić na minie*, *stracić na wartości* nie możemy powiedzieć „*utracić czas*“, „*utracić na minie*, *na wartości*“. Nie możemy również w utartym przenośnym zwrocie *stracić głowę* zastąpić czasownik *stracić* czasownikiem *utracić*. Z rozważań większej grupy synonimów widzimy, że nie zawsze można wydzielić z niej „jakieś ogólne wyobrażenie“, wspólne dla wszystkich synonimów. To „jakieś ogólne znaczenie“, o którym pisał Krasiński, a które Wóycicki nazywa znaczeniem głównym jest właściwie jakąś wspólną cechą łączącą wyrazy bliskie znaczeniowo w jedną grupę. Analizując grupy synonimów możemy ponadto stwierdzić, że jedne wyrazy są bliższe znaczeniowo, czyli że są synonimami bliższymi — inne, znaczeniowo bardziej zróżnicowane — synonimami dalszymi. O wspólnym podstawowym znaczeniu wszystkich synonimów wchodzących w skład większej grupy nie może być mowy.

d. c. n.

Stanisław Skorupka

## O RÓWNOWAŻNIKACH ZDAŃ

*Przy okienku kolejowym:*

Otwock, normalny, proszę pani. — Odpowiedzi słownej brak. (Nie jest nią wyraz lub zdanie, lecz wręczenie biletu).

Modlin, kolejowy. — Pani mi dała? — Sześćdziesiąt.

Gdańsk, trzecia pośpieszny, 50%. — Odpowiedzi słownej brak.

Ciechanów, piąta piętnaście. — Dwadzieścia groszy. — Jeśli będę miała, to chętnie.

Ostróda, pośpieszny, trzecia, normalny. — Nie ma pan złotówki? — Nie. — Może dziesięć, pięć.

Pan będzie łaskaw tu stempelek. — Odpowiedzi słownej brak.

Do Siedlec, proszę pani. — Odpowiedzi słownej brak.



*Na stacji w bufecie:*

Pięć „Lotnik“. — Odpowiedzi słownej brak.

Jest ciemne? — Tylko jasne. — Proszę.

„Lotniki“. — U koleżanki.

Dla pana? — Jedno ciastko.

*U fryzjera:*

Włosy? — Tak.

Krótko po męsku z przedziałkiem? — Tak.

Z góry trochę zebrać? — Chyba nie. — Z długości trochę zebrać? — Proszę.

## O m ó w i e n i e

Główną formą porozumiewania się na różnych punktach usługowych jest dialog. Proces porozumiewania się między interesantem i usługującym przebiega idealnie,

- 1) jeżeli dialog jest krótki, tzn. ogranicza się do życzenia — bodźca i odpowiedzi — reakcji,
- 2) jeżeli ta odpowiedź jest czynnością, np. interesant przy okienku kolejowym mówi *Anin* i zamiast odpowiedzi ustnej otrzymuje bilet. W tej sytuacji zarówno przedłużanie dialogu jak i zmuszanie do odpowiedzi usługującego jest uważane za gadulstwo, jest społecznym nietaktem i nadużyciem, ponieważ wymaga wykonywania dodatkowej pracy np. kasjera, powoduje zmniejszenie tempa i zakłóca normalny sposób funkcjonowania punktu usługowego.

Pod względem gramatycznym zarówno życzenie-bodziec jak i odpowiedź-reakcja są równoważnikami zdań. Równoważnik zdania „równoważy“ dwa elementy: 1) wyrazy, które weszłyby w jego skład, 2) sytuację społeczną. W życzeniu *Do Siedlec*, które jest odpowiednikiem zdania *Proszę bilet do Siedlec*, zostały wyeliminowane pewne części zdania: podmiot, orzeczenie dopełnienie jako zbędne. Sam okolicznik *Do Siedlec* jest i konieczny, i wystarczający, aby zrównoważyć wszystkie pozostałe części zdania, których funkcje przejmuje. W innym wypadku równoważnikiem może być dopełnienie np. *Lotniki* = »Proszę paczkę papierosów „Lotnik“«, podmiot, orzeczenie, przydawka, słowem, każda część zdania, a nawet każdy wyraz.

Posługiwanie się równoważnikami prowadzi nie tylko do eliminacji zbytecznych części zdania, ale również do uproszczenia form gramatycznych. Zamiast *Do Anina*, *Do Gdańska* itp. słyszy się: *Anin*, *Gdańsk Otwock*, *Dwa Mława*, *Dwa razy Przemyśl*. W takim ujęciu wypowiedzenie nie przejmuje już funkcji jakichś części składowych zdania, nie równoważy



ich, lecz odgrywa rolę reprezentanta całości w nowej formie, jest zupełnie nową, swoistą konstrukcją składniową. Redukując liczbę części zdania do minimum uniezależniamy się jednocześnie od obowiązujących norm gramatycznych, np. przypadków, które są formalnymi wskaźnikami funkcji wyrazu w zdaniu, byleby życzenie było proste i krótkie. Stąd w typowych równoważnikach likwiduje się przypadki zależne na rzecz mianownika, który staje się przypadkiem ogólnym: *Gdańsk nocny*, *Otwock normalny*, *Mława połowa*, *Olsztyn pośpieszny*, *Dwa Raciąż*, *Jeden zwykły Mława*, *Słupsk trzecia pośpieszny*, *Elbląg ulgowy*. W wyrażeniu *Dwa Mława* normalną postać gramatyczną zatrzymuje tylko liczebnik *dwa* — »proszę dwa bilety«, natomiast okolicznik *do Mławy* użyty jest w mianowniku, nie zaś w dopełniaczu, jak wymagałaby tego forma poprawnie zbudowanego zdania, zdania w zwykłym tego wyrazu znaczeniu.

Życzenie *Dwa razy Przemysł* jest typem równoważnika, w którym nie tylko została przeprowadzona redukcja części składowych zdania i zmiana formy gramatycznej, lecz występuje tu także zupełnie nowy wyraz *razy*, gdyż nie ma go w zdaniu: *Proszę dwa bilety do Przemysła*. To samo dotyczy życzeń: *Dwa Ciechanów*, *Pięć procent Wesola*. W związku ze zmianą budowy zdania ulegają również redukcji przerwy międzyczłonowe: *Płock zero trzydzieści* = »proszę o bilet na pociąg, który odjeżdża o godzinie zero trzydzieści«. W tym właśnie znaczeniu równoważnik staje się zupełnie nową konstrukcją, staje się symbolem słownym.

Zatem typowy równoważnik, najbardziej społecznie użyteczny, jest i uproszczeniem formy gramatycznej i uproszczeniem treści, tj. redukcją zbędnych części zdania, i swoistą zupełnie konstrukcją. Tempo życia codziennego, czyli czynnik społeczny, determinuje jakość struktur składniowych i form gramatycznych zmuszając do posługiwania się symbolami słownymi, którymi są wszelkie równoważniki.

Życzenia typu *Anin*, *Ciechanów piąta piętnaście* są równoważnikami jeszcze i z tego względu, że „równoważą“ sytuację społeczną. Gdybyśmy zupełnie w oderwaniu od konkretnej sytuacji użyli wyrażenia „Pół drugiej Mława“, byłyby one pozbawione sensu. Sytuacja zastępuje brakujące części zdania, jest niemym suflerem. Jeśli ktoś ogranicza się do skrótu: *Ciechanów piąta piętnaście*, to brakujące części dopowiada sama sytuacja, a mianowicie: 1) o tej godzinie odjeżdża pociąg pośpieszny, 2) należy sprzedać bilet normalny trzeciej klasy, gdyż interesant powiedziałby to. W szerszym znaczeniu przez sytuację rozumiemy również i to, że życzenie wypowiedziane zostało nie gdzie indziej, tylko na stacji kolejowej, przy okienku, w określonej miejscowości itd.

Wszystkie te czynniki pozawyrazowe stanowią drugi bardzo ważny element składowy każdego równoważnika. Sytuacja uzupełnia treść równoważnika przejmując funkcje brakujących członów zdania.



Z tego widać, że równoważnik *Anin* jest znakiem słownym reprezentującym: 1) funkcje poszczególnych części zdania, 2) nie wyzyskane formy gramatyczne, 3) sytuację społeczną. Te trzy elementy są niezbędnymi warunkami istnienia każdego równoważnika — skrótu jako znaku społecznie użytecznego. Równoważniki są dowodem oddziaływania życia na język i odwrotnie: życie jest ich źródłem przez to, że zmusza do skróconego wyrażania myśli, z kolei zaś one wprowadzają ład, ułatwiają, regulują. Dla językoznawcy równoważnik jest ustępstwem wobec życia jako pogwałcenie norm: zasad składni i fleksji, które są podstawą powstawania i istnienia zdań klasycznych.

*Jan Pilich*

„GRAMATYKALNE“ SPRAWY ZESZŁOWIECZNEJ WARSZAWY.  
O „NIEPRYZWOITYCH“ WYRAZACH W JĘZYKU POLSKIM  
I O DAWNYCH DYSKUSJACH SŁOWOTWÓRCZYCH

Spośród rozlicznych zagadnień „gramatycznych“, pasjonujących fachowców i amatorów w okresie pierwszych trzech dziesiątków lat zeszłego stulecia, w okresie zakończonym w porę, bo tuż przed wybuchem Powstania Listopadowego, wydaniem „Rozpraw i wniosków o ortografii polskiej przez Deputację od Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wyznaczoną“ (druk. u Węckiego) — była między innymi na wokandzie także i sprawa końcówki *-arz*, która niepokoiła umysły, ulewając żółci „filologom“ — nawet najbardziej przygodnym.

Z „Uwag nad Językiem Polskim“, często nadsyłanych do Działu Naukowego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk zarówno przez członków Towarzystwa, jak i osoby spoza Zgromadzenia — „Uwagi nad poprawą Języka Polskiego“, pochodzące z roku 1815, a traktujące również o końcówce *-arz*, wprowadzą nas w tok rozważań nad tą „syllabą“.

Zanim jednak autor „Uwag“ wypowie się na temat samej owej końcówki, rozstrząsając wywody twórcy Słownika Polskiego, pisze on:

„Mówi dalej P. Linde „R przed e, polskim uszom zbyt twarde, roztworzono niejako, wkładając między nie z głoskę.

Nie wiem, dla czego *r* przed *e* ma być twarde dla uszu polskich? Komu się zdaje, że może wymówić słowo jednosyllabne i z dziesięciu głosek złożone *chrząszcz*, dla takiego nie sroga być powinna sylłaba *re*, ile znajdująca się równie w dialekcie włoskim, mianym dziś w Eurpoie za najpiękniejszy.“

Dalej: „Rz, co do dźwięku, wcale niedosadnie wyraża się dwiema łacińskimi czy niemieckimi głoskami *r* i *z*. Gdyby tedy Polacy z Czechami mieli osobne swoje dialektowe Abecadło, mieliby i pojedynczy znak na tę dwójkę *rz*. Serbowie z Luzanii zamiast *rz*, opuściwszy *r* przestawają na samym *z*, np. *przy* = *przy*, *pze* = *prze*, *pzez* = *przez*. itd.



I ci bardzo dobrze uczynili, bo przez to ułatwili wszelką niedogodność i niedokładność; radziłbym rodakom też samo uczynić, albo też zamiast *r* wyrzucić z, więc pozostałoby *pra, bre, gry, pre, wru* itd. zamiast *prza, brze, grzy*, itd.: a w niektórych zdarzeniach, zamiast *rz* używać po prostu jednej głoski *ż*."

I wreszcie rozprawiwszy się z Lindem, przechodzi autor do końcówki *-arz*:

„Wypada tu mówić o sylabie *-arz*, w naszym dialekcie kończącej bardzo wiele rzeczowników i słów. Do narodów pogranicznych Polsce, które dawniej częściami wcielone były do naszego Kraju, jako to: Galicji, Rusi litewskiej, Wołynia i Ukrainy, przeciągiem czasu wprowadzona była mowa polska; ale pozostało tam wiele akcentu i dialektu Słowiańskiego; tak np.: mówią *kuchar, pisar, malar, piekar*, itd. Ślad ten słowiańskiej mowy powinien być wskazówką dla naszej gramatyki i pisowni, wyrzucimy przeto jedną z reguł excepcją. Bo w istocie, jeżeli mówią: *kucharz, pisarz, malarz* itd. czemu także nie mówią *piwowarz*? (...) zamieńmy tedy prawidłowo to na prościejsze, zmażmy na końcu podobnych słów literę *z*, gubiąc oraz zbieg twardych spółgłosek, a pozostanie nam jedno ogólne prawo mówienia i pisania: *piwowar, kuchar, pisar*, itd.“ (...)

„Ze słów mających swe zakończenie na *arz*, głoska *z* wyrzuci się, a tak, zamiast *malarz, pisarz* itd. będzie *malar, pisar* itd.“

I jeszcze mówi autor:

„W sposobie rozkazującym, słowa pochodzące od *gwar, swar*, miały dawniej *gwarz, swarz, warz* itd., lecz podług tego co się wyżej powiedziało o *rz*, zachowując etymologią słów, te w sposobie rozkazującym będą się mówić i pisać *gważ, sważ, waż*, etc.“<sup>1</sup>

Sprawą końcówki *-arz* zajął się najgoręcej Wiesiołowski, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor zarówno rozpraw dotyczących innych dziedzin nauki, jak i pracy, o której niech nam zda sprawę ks. Czarnecki, sekretarz Towarzystwa i Działu Nauk, referujący posiedzenie Działu Nauk z dnia 24 maja 1819 roku — na którym byli „przytomno“: Niemcewicz, zastępujący prezesa Działu (Stanisława Potockiego), Surowiecki, ks. Szweykowski, ks. Falkowski, Lelewel, Czarnecki i Wiesiołowski; oto zaprotokółowany VI punkt porządku dziennego obrad:

„Kol. Wiesiołowski czytał pismo układu swojego pod tytułem: O niektórych wyrazach Języka Polskiego, w których znajduje wiele nieprzyzwoitości, i że dla tej przyczyny zasługują być skazanymi na wieczne ich wytępienie. Tę nieprzyzwoitość szczególniej postrzega w wyrazach kończących się na *-arz*, które wyliczył w porządku alfabetycznym od *A* aż do *Z* jako to: *aptekarz* (sic), *bednarz, bazarz, bibliotekarz, sekretarz, referendarz, xięgarz, że-*

<sup>1</sup> Arch. Tow. Przyj. Nauk Nr 51 „Akta tyczące się Języka Polskiego“ T. I. (Archiwum Główne Akt Dawnych).



glarz itd. radząc, aby takowe wyrazy raczej miały zakończenie zamiast *arz* na *ar* zwłaszcza, że mamy w mowie polskiej tyle wyrazów na *ar* zakończonych, które dobrze malując wyobrażenie miło w uszy wpadają: iako to: *browar, towar, gwar, ciężar, katar, suchar, Tatar* itd. Do tej zmiany zachęca Kol. Wiesiołowski przykładem Greków, Rzymian, Włochów i Francuzów, którzy nieprzyzwoitości w swoich językach będące starannie uprzętnęli.<sup>2</sup>

Na rozprawkę Wiesiołowskiego trzeba było, jak to istniało w zwyczaju Towarzystwa, dać tzw. *odpowieź*, a inaczej „*rapport*“ — który „wygotować byli zobowiązani wybrani przez obecnych na posiedzeniu dwaj lub trzej członkowie, tworzący komisję, czyli tzw. *podówczas* — *deputację*. Z protokołu posiedzenia ogólnego — które odbyło się wkrótce, bo 6-go czerwca tegoż roku, przy współudziale członków — prócz wymienionych wyżej — jeszcze i prezesa Towarzystwa, Staszica, a dalej Arnolda, Jana Wincentego Bandtkie, ks. Bystrzyckiego, Celińskiego, Fijałkowskiego, ks. Dąbrowskiego, Majewskiego, Niemcewicza, jenerała Wincentego Krasińskiego (Ojca Zygmunta), ks. Szaniawskiego, pułk. Morawskiego, Skrodzkiego, Szuberta, Węgrzeckiego, Zebellewicza, Sterna, Święckiego, no i oczywiście autora rozprawki — dowiadujemy się, że

„Z protokołu Działu Nauk następujące wiadomości Towarzystwo powzięło:

1. Kol: Wiesiołowski czytał pismo układu swojego: O niektórych nieprzyzwoitych wyrazach języka polskiego, a które dla tej przyczyny zasługują na wieczne ich wytępienie. To pismo oddane do rozstrząśnienia Deputacji z Kolegów Lindego i Surowieckiego. Ma się odesłać kol. Surowieckiemu.“<sup>3</sup>

Surowiecki, znany badacz Słowiańszczyzny, po uzgodnieniu z Lindem oraz Czarneckim (którego podpis — jako trzeci — widnieje na rękopisie Surowieckiego) odczytał na posiedzeniu Działu Nauk w dniu 3 stycznia 1820 roku — „zdanie“ o wniosku Wiesiołowskiego<sup>4</sup>, które następnie powtórzone zostało (...) „Co do Protokołu Działu Nauk z miesiąca stycznia r. b. czytany był — brzmi sprawozdanie z posiedzenia ogólnego i wyborowego z dnia 6 lutego 1820 roku — *rapport* Deputacji z Kolegów Surowieckiego, Lindego i Sekretarza Towarzystwa o wniosku Kolegi Wiesiołowskiego o potrzebie usunięcia z języka Polskiego niektórych nieprzyzwoitych wyrazów, zwłaszcza na *arz* zakończonych“. Sprawozdanie podaje w dalszym ciągu streszczenie „Zdania“ Deputacji, z któ-

<sup>2</sup> Arch. T.P.N. Nr 63 Protokół posiedzeń Działu Nauk.

<sup>3</sup> Arch. T.P.N. Nr 61. Protokół posiedzeń Ogólnych i Wyborowych (1816—1821).

<sup>4</sup> Arch. T.P.N. Nr 64. Protokół posiedzeń Działu Nauk.



rych my, jako że szczęśliwie zachowało się do naszych czasów — zapoznamy się w całości.

W obecności więc wyżej już wymienionych członków oraz prócz nich — jeszcze Chodkiewicza, prezesa Działu Umiejętności, biskupa Prażmowskiego, Armińskiego, prof. astronomii, oraz sławnego doktora Dybka, odczytane zostało powtórnie

„Zdanie na wniosek Kolegi Wiesiołowskiego „o niektórych nieprzywoitych wyrazach w Języku Polskim pod dniem 24-ym Maja 1819 r. do Towarzystwa podany.“

„Zdanie jest szanownego Kolegi, że gdy z postępowaniem cywilizacji wszystkie Narody starały się oczyszczać swój język z ostrości i nieprzyjemnych wyrazów noszących cechę barbarzyństwa, Polacy idąc za ich przykładem nie powinni cierpieć dłużej w swoim dialekcie mianowicie zakończeń na *-arz*, jako zgodzających się z nieprzystojnymi wyrazami języka niemieckiego. Nie wchodząc w czym i jak daleko inne narody mogły oczyszczać swoje języki, zdaje się, że tego, co dialektowi jest właściwe, wyrzucać z niego nie mogły. Spomniwszy innych licznych dialektów słowiańskich, polski wyszczególnia się łagodzeniem twardego *r* przez dodawanie *z*. I tak gdy inni mówią *recz*, *reka*, *persteń*, *włodar*, *aptekar*, Polacy mówią: *rzecz*, *rzeka*, *pierscień*, *włodarz*, *aptekarz*, itd., bo tego wymaga właściwość ich dialektu. Zagubić *z* po *r*, byłoby zmieniać zupełnie język polski, bo zamiast *rząd*, *rzucać*, *powtarzanie*, *rzewny*, *strzała*, *wprzódy*, *przędza*; trzeba by wymawiać: *raq*, *rucać*, *powtaranie*, *rewny*, *strala*, *wpródy*, *prędza*.

Jeśli łagodzenie *r* przez *z* jest tak właściwe i istotne dialektowi polskiemu, że w nim stanowi niejako osobną zgłoskę *rze* i jeśli w środku słów zagubić jej nie można, nie ma powodów, aby i w sylabach kończących słowa miała być zaniechana. Gdybyśmy zamiast *plotkarz*, *potwarz*, *łgarz*, *Kazimierz*, *pacierz* chcieli pisać: *plotkar*, *łgar*, *Kazimir*, *pacier*, tym mocniej obrazilibyśmy własność dialektu naszego, że w różnych spadkach musielibyśmy wymawiać: *plotkare*, *potwarom*, *łgary*, *Kazimiru*, *paciere* itd. Zdanie jakoby zakończenie imion naszych na *-arz* odpowiadałoby nieprzystojnemu wyrazowi niemieckiemu, nie jest ugruntowane. Niemieckie *arsch* z przeciągiem litery *a*, wymawia się jak polskie *arsz*, a zatem wcale inaczej się pisze i inaczej brzmi jak *-arz*, np. *drukarz*, *iglarz*, *popielarz*, przez niewłaściwe tylko wymawianie lub przez podrzeźnianie, można z naszego *-arz* zrobić niemieckie *-arsz*. Zresztą śmieszne lub nieprzyzwoite zetknięcia się obcych wyrazów, tym mniej zasługują na uwagę, że się często trafiają nawet w własnych językach. Sami Niemcy nie wstydzą się używać wyrazów *barsch*, *Marsch*, *harsch*, *beharschen*, *verkar-schen*, choć nieprzystojne czynią zetknięcia z innym ich wyrazem. Jeśli Polacy dialektyczne swoje zakończenia na *-arz*, mają zmieniać dla podobnego niemieckiego wyrazu, tedy i Niemcy powinni by zmienić swoje zakończenia, mianowicie na *Köp*, na *pert*; gdy te spotykają się także z nieprzystojnymi wyrazami polskimi. Ale gdy my wybaczymy obcym (choć nie bez śmiechu) podobne dwuznaczności, i Niemcy wybaczać nam je powinni.

Surowiecki Czarnecki“



Sprawa „nieprzystojnej“ końcówki, straszącej po nocach szacownych członków Towarzystwa i co bardziej zainteresowanych spośród publiczności — odezwała się echem w dobre kilka lat później, w roku 1827, i to przy okazji zgoła „extraordynaryjnej“ — jak to podówczas mawiano. Zdarzyło się bowiem, że „Pani C... założywszy w Warszawie rękodzielnię Kwiatów, której bukiety zyskały medal na wystawie płodów w r. 1824, zaskarżyła przed sąd Handlowy Pana L. żądając „na mocy patentu swobody jej udzielonego, aby fabryka Kwiatów przez tego założona, została zamkniętą.“ Sąd żądanie uchylił, więc Pani C. (Chauvot) apelowała, twierdząc przez swego adwokata, że „druga podobna fabryka istnieć nie może“. Ponieważ jednak obrońca pana L. Dowodził, „że powódki patent obejmuje dozwoleń fabrykowania Kwiatów Paryskich, pozwany zaś fabrykuje kwiaty berlińskie, a przeto jej patentowi nie ubliża“ — „po (...) niecierpliwym oczekiwaniu publiczności, ogłoszonym został wyrok, potwierdzający wyrok sądu handlowego, a tak, kwiatami Paryskimi i Berlińskimi Warszawa cieszyć się będzie, jeżeli ten wyrok stanie się prawomocnym.“

„Ze „ciekawość powszechna“ zawiodła Warszawiana w „znacznej liczbie“ na owo publiczne posiedzenie Sądu Apelacyjnego — nie wyda nam się dziwnym, skoro uświadomimy sobie, czym były kwiaty „artificialne“ w tych czasach, jaka była ich rola. Bez kwiatów — nie było stroju — nawet najskromniejszego. Na rondach kapotek i paliowych „kapeluszków“ — kwitnęły krocie niezapominajek i róż mchowych, ustępując nierzadko miejsca rzezusze, wierzbie płaczącej, czy prosu indyjskiemu. A cóż dopiero mówić o rabatach kwiatów na „bertach“ i na spódnicach! To, że „uprzywilejowana Fabryka Kwiatów A. Chauvot przeniesioną została z Pałacu Nr 492 przy ulicy Miodowej położonego pod Nr 493, przy tejże samej ulicy“ — interesowało nie tylko płeć piękną. Znaczek zatem ołówkiem przy ogłoszeniu, zamieszczonym w gazecie, mógł zarówno być zrobiony rączką pielęgowaną łojem kozłowym, jak i ręką — filologisty. Zresztą Warszawa interesowała się wszystkim. Pomieszanie gustów, o których już kiedyś wspominaliśmy, pozwalało wysłuchać z równą przyjemnością „Cyrułika Sewilskiego“, jak i napaść oczy tańcem na szrudłach (nieradko na tej samej scenie), lub w Wizytkowskiej szopie („wpobok kościoła“) podziwiać figury woskowe. Czemuz więc po wyjściu — nie tylko ze staromiejskiego saloniku, ale powiedzmy — z Ministerium Skarbu czy Ministerium Oświecenia, nie można było po godzinach urzędowania lub odbytych naradach, zawędrować na „pomienioną“ wyżej sesję publiczną do Sądu i czemuż też przy okazji sporu o artificialne kwiaty nie można było uczynić „gramatycznych“ wynurzeń, skoro się było do tego pobudzonym przez branie udziału w posiedzeniach publicznych Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w urządzanych przez to Zgromadzenie konkursach, etc.



I oto niejako na marginesie sporu dwóch fabryk sztucznych kwiatów — powstaje polemika — jak najwłaściwiej byłoby nazwać osobę trudniącą się wyrobem takich ozdób. A sprawa zaczęła się tak: w „Artykule nadesłanym“ do Nr. 17. „Gazety Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego“, z 21. stycznia 1827 r., bezimienny autor, rozwodząc się z okazji zatargu nad historią pracy w zakresie sztucznych kwiatów i tłumacząc w tym celu fragmenty z „Dictionnaire du Citoyen (...)“, z r. 1762 r. użył wyrażenia *Kwiciarz sztuczny* („Dzieło bowiem Kwiciarza sztucznego tak jak obraz Van Huysuma, Malarza kwiatów w roku 1682 zmarłego, wymaga nauki (...)“ I oto w tejże samej Gazecie w Nr 26. z 1. lutego tegoż roku — już nie w „wiadomościach przemysłowych“, jak poprzednio, ale „naukowych“ (gdzie było dotąd m.in. i „O Persji“, i o „Podróznej bibliotece Napoleona“) — bardzo długi „Artykuł nadesłany“ „O kwiatkach sztucznych“, gdzie znajduje się ostra krytyka poprzedniego artykułu i gdzie autor (również bezimienny) opierając się nawet uczenie w wywodach na Ekonomii Politycznej Saya oraz na najnowszym paryskim „Dictionnaire technologique (...)“ — pisze między innymi:

„*Kwecista sztuczny* (le fleuriste artificiel) naśladuje naturę (...)“ (w odnośniku zaś czytamy: „Autor Artykułu w Gazecie Warszawskiej,<sup>5</sup> utworzył wyraz *Kwiciarz sztuczny*). Mowa polska, przyswajając wyrazy tych narodów, z których rzemiosło jakie lub kunszt został wprowadzony, przyjęła charakterystyczne zakończenia nazwisk. Rzemiosła od Niemców wprowadzone powszechnie kończą się na rz: *malarz, stolarz, strycharz* itd., sztuki piękne i kunsztu gdy najwięcej od Włochów i Francuzów zostały wniesione, otrzymały zakończenia językom ich właściwsze: *finansista, statysta, artysta, tenorzysta, fagocista* itd. Od filologów a bardziej od pięknej płci, której ozdobie kwiaty są poświęcone, oczekuje się wyroku czy lepiej jest *kwiciarz?* lub *kwecista?*“

Odpowiedź nie dała na siebie długo czekać. Już w „Artykule nadesłanym do Nr. 33. „Kuriera Warszawskiego“, z dnia 4 lutego (powtórzyła artykuł „Gazeta Korrespondenta“ z 5. lutego), „jakiś“ (lub może jakaś) „J. B.“ zacytował nam z Nr. 26. „Gazety Korrespondenta“ dopisek, czyli tzw. podówcześnie notę, z rzuconym w niej zapytaniem — *kwiciarz?* lub *kwecista?*“ — pisze:

„Ośmielam się podać uwagę, że mowa polska tak obfita w wysłowieniu może się obejść bez *c u d z o z i e m s z c z y z n y*, byle usiłowano troskliwie wynajdować właściwe wyrazy, chcąc nadać nazwisko temu, kto robi *kwiaty* można się (jak mi się zdaje) obejść i bez niemieckiego *-arz* i włoskiego albo francuskiego *-sta*. Wszakże mówimy: *ogrodnik, płatnik, wyrobnik, przewoźnik* itp., czemużby nie uszło mówić *kwiatnik*.“

<sup>5</sup> Pomyłka. Artykuł był umieszczony, jak widzieliśmy w „Gazecie Korrespondenta“. Być może autor „noty“ uprościł sobie tytuł „Gazety Korrespondenta Warszawskiego“.



Tegoż dnia odezwała się również powściągliwa w tej sprawie „Gazeta Warszawska“ (Nr 34). Oto bowiem „z powodu Artykułu umieszczonego w Nr. 26. „Gazety Korrespondenta“ Redakcja „Gazety Warszawskiej“ otrzymała wiersz następujący:

#### KWIACIARZ I KWIACIARKA

Uwadamia nas *Hobbes* w swym *Lewiatanie*,  
Że ród ludzki być w wojnie nigdy nie przestanie.

Jakoż skutkiem tej natury  
były spory o kaptury,  
a stąd Sądy kapturowe  
zawracały kiedyś głowę;

I *Krasicki* również głosi,  
w *Bajce* jednej nam donosi  
o wojnie lat kilkanaście  
pomiędzy dwoma miastami,  
o dwa słowa *ogień gaście*  
czy też *wspak* tymiż słowami.

Lecz dziś walka oczywista,  
idzie znowu o dwa słowa  
czy *Kwiaciarz* zwie się *Kwiecista*?  
i czy lepsza *Księga nowa*  
na *Nienowości* dowody  
względnie patentu swobody?

*Say* do patentowej łaski  
chce mieć nowe wynalazki,  
i właśnie dążąc ku temu:  
„Każe dowodzić każdemu,  
„by pod patentu osłoną  
„przemysłu nie uciśniono.

Jest przeto mowa *Kwiecista*  
w *Korrespondenta* *Gazecie*  
*Kwiaciarza* obrona czysta,  
co milczy o swoim kwiecie;

pleć piękna tylko ocenia  
moc jego pozwolenia;  
a skromny jego obrońca  
nie czeka wyводу końca,  
i jeżeli — da Bóg! nastąpi,  
rozebrać go nie uskapi.“

Nie „uskapiono“ istotnie rozbiórów i ustalania samego terminu, mającego według życzenia mieszkańców stolicy — jak najlepiej określić w polskim języku tak uwielbiany podówczas zawód fabrykanta sztucznych kwiatów. W numerze np. 35 „Kuriera Warszawskiego“ z 6 lutego 1827 roku — czytamy artykułik podpisany inicjałami S. D.:

„Czy *kwiaciarz* czy *kwiecista*?... na to Pan J. B. radzi *kwiatnik*; ale zważywszy, że miejsce zarośnięte lub zasiane trawą, zowiemy *trawnik*, może by miejsce zasiane kwiatami nazwano właściwie *kwiatnik*, a zatem ten, który robi sztuczne kwiaty powinien by nazywać się *kwiatownik*, jak na przykład *kartownik*, *pracownik*, etc.“

I tak dzień po dniu prawie stają w szrankach nowi „rycerze“ spod znaku jak gdyby mchowej róży czy indyjskiego prosa, zapalając się do walki tym bardziej w bieżącym okresie reutowych uciech, kiedy to wśród maseczek—„zgrabne ogrodniczki rozdające kwiaty“ występowały.

(c) Autor bowiem artykułu rzeczonoego przyrzeka ciąg dalszy.



Przyjrzyjmy się jeszcze owym szczególnym zapasom czy turniejom, które tak wspomagała ówczesna ochota, a powiedzmy może lepiej — usposobienie do „rozprawiania“. Oto co pisze „M“ w „Artykule nadesłanym“ do Nr 36 „Kurjera Warszawskiego“ z 7 lutego:

„Z niedzielnego Numeru Kuriera Warszawskiego, miałem sposobność dowiedzieć się, iż fabrykanci wyrazów mają teraz otwarte pole okazania swojej erudycji w nadaniu nazwiska temu, który sztuczne kwiaty robi. Moim zdaniem, nie powinien on się właściwie nazywać ani *kwiaciarz*, ani *kwiecista*, ani *kwiatek*, ale idąc za prawdziwie polskimi i bardzo trafnymi nazwiskami, *dobrodziej*, *kołodziej*, radziłbym przybrać mu imię *kwiatodziej*, jako temu, który *kwiaty działa*“.

I w Nr 38 tegoż pisma, z 9 lutego — pisze „A“:

„Ponieważ do wyrazu mającego składać nazwisko robiącego sztuczne kwiaty, kilka w walce zostających zamieszczono w Kurierze Warszawskim terminacji, przeto wolno mi jest otworzyć zdanie za tego rodzaju derywacją, wprowadzić nazwisko *kwiatodziej* jest najtrafniejsze, jednakże analizując ten złożony wyraz, że się składa z *kwiatka* i *działania*, a czasownik *działać* oznacza różnorodne czyny, przeto, ażeby czyn był oznaczony, zdaniem mojem jest, iżby najlepiej było *kwiatorób*“.

I w następnym numerze, 39-ym — „Artykuł nadesłany“ — „N. B. już ostatni w tej materii“ — jak uspokaja podpisany „T. N.“:

„Przedmiot każdy — pisze autor artykułu — który sam z siebie powszechnie podoba się, wzbudza ciekawość do odczytywania dotyczących się go rozpraw; powodzenie atoli wszelkiego przedsięwzięcia zależy od użyteczności onegoż i od możliwości osiągnięcia zamierzonego celu. Z tych powodów opisy w Gazetach i w Kurierze Warszawskim sprawy o wyłączność patentu swobody na wyrabianie kwiatów zainteresowały Publiczność. Nie mogło także być obojętnym usiłowanie dobrania właściwego, a zarazem pojedynczego wyrazu, mogącego zastąpić dwusłowne, a w połowie cudzoziemskie wyrażenie: *fabrykant kwiatów*, lecz przedstawienia w tym celu wyrazów: *kwiecista*, *kwiaciarz*, *kwiatnik*, *kwiatownik* i *kwiatodziej*; oraz rozpisania się względem trafniejszego tych wyrazów znaczenia, które dałyby się bardzo jeszcze rozszerzyć, zapowiadają już niepodobieństwo, a przynajmniej wielką trudność w osiągnięciu powyższego celu. Użyteczność z tych usiłowań byłaby wtenczas, gdyby konieczna zachodziła ich potrzeba. Kopczyński i Jan Sniadecki, którzy niezaprzeczenie dowiedli swą troskliwość o czystość i jasność mowy polskiej, są zaiste za zubożeniem onej, podają nawet prawidła do utworzenia nowych lub do wyprowadzania pochodnych z pierwotnego, wyrazów; radzą wszelako chronić się wszelkiej w tej mierze skwapliwości i raczej pozostać przy przyswojonych cudzoziemskich wyrazach, aniżeli wprowadzać nowe polskie, ale niewłaściwe, niejasne, albo dwojakie znaczenie mające. Kiedy zaś pomimo pomyślnie utworzonego wyrazu *wyroby* w miejsce cudzoziemskiego *fabrykatu*, nie zaprowadzono dotąd pochodnego wyrazu *wyrabialnia*, zamiast *fabryka*; kiedy pomimo wyrazów odwiecznych *ogrodnik*, *kołodziej*, nie używamy dla



samego tylko podobieństwa w zakończeniu wyrazów *kobiercownik, pojazdodziej*, jeno obchodziemy się wyrażeniami *fabrykant kobierców, pojazdów*, może więc także pozostać wyrażenie *fabrykant kwiatów*“.

Naprawdę jednak ostatni — był artykuł w Nr 42 „Kurjera Warszawskiego“ z dnia 13 lutego, napisany przez „A. M.“ — „O zakończeniu nazwisk rzemieślników“:

„W polskim języku, trojaki mamy główniejsze zakończenia takowych nazwisk. Jedne, które są wzięte z niemieckich, kończących się na *r*, gdzie Polak do *r*, dodaje *z* jako: *ślusarz, mularz, farbiarz* itp. i tych mamy przeszło 50. Drugie kończące się na *-nik*, jako: *złotnik, rękawicznik, kapeluśnik* itp., których liczba dochodzi do 40, a jako dorozumiewać się można, iż niemieckie zakończenia na *r*, zastępują wyraz *macher*, tak w polskim języku zakończenie *-nik* pochodzi od *robotnik*. Pierwsze nazwiska są żywcem wzięte z niemieckiego. Drugie z małym wyjątkiem tych, które się nie dają zakończyć na *-nik*, jako: *piernikarz, kotlarz, tokarz* itp. Polacy utworzyli ostatnią zgłoskę *-nik* (więc *robotnik kwiatów* sztucznie zwać się może *kwiatownik*). Trzecie na koniec nazwiska rzemieślników, jako najdawniejszych w Polsce, nie ulegały żadnej formie zakończenia, jako: *cieśla, zdun, kowal, krawiec, piwowar, tkacz, kołodziej* itp.“.

Janina Siwkowska

#### WYRAZY POCHODNE OD NAZWY MIEJSCOWEJ „NOWA HUTA“

Miejscowość nazywa się *Nowa Huta*. Jej twórców i mieszkańców określają dzienniki krakowskie mianem *nowohutniczenie*, przymiotnik zaś od nazwy wymienionej miejscowości urabiają w postaci *nowohutnicki*. Opierając się na formie mnogiej *nowohutniczenie*, wnioskować wolno, że gdyby szło o jednego mieszkańca *Nowej Huty*, czy o jedną jej mieszkankę, użyto by zapewne w pierwszym wypadku formy *nowohutniczanin*, w drugim — *nowohutniczanka*. Tak sprawa w tej chwili stoi. Czy jednak zgodnie z właściwościami polskiego słowotwórstwa wyprowadzono z nazwy *Nowa Huta* wyrazy *nowohutniczenie* (*nowohutniczanin, nowohutniczanka*), *nowohutnicki*? Gdy zagadnienie rzucimy na szersze tło i uświadomimy sobie, że np. od nazwy miejscowej *Warszawa* odpowiednie formy brzmią *warszawianie* (*warszawianin, warszawianka*), *warszawski*, a od *Ruda* — *rudzianie* (*rudzianin, rudzianka*), *rudzki*, od *Nowa Góra* zaś *nowogórzanie* (*nowogórzanie, nowogórzanka*), *nowogórski*, wówczas dziwnymi i nie uzasadnionymi, w końcu wręcz niepoprawnymi, wydadzą się nam formy *nowohutniczenie* (*nowohutniczanin, nowohutniczanka*), *nowohutnicki* traktowane jako pochodne od *Nowa Huta*.

Gdyby miejscowość, o której mówimy, zwała się *Nowe Hutniki*, a nie *Nowa Huta*, wówczas formy *nowohutniczenie* (*nowohutniczanin, nowohutniczanka*), *nowohutnicki* byłyby w największym porządku. Ich



stosunek do wyrazu podstawowego byłby motywowany znaną w języku naszym obocznością: *Bobrowniki* -- *bobrowniczanie* (*bobrowniczanie*, *bobrowniczanka*), *bobrownicki*, *Skotniki* — *skotniczanie* (*skotniczanie*, *skotniczanka*), *skotnicki* itp. Tymczasem mamy do czynienia nie z *Nowymi Hutnikami*, ale z *Nową Hutą*. Jakże wobec tego, że formy *nowohutniczanie* (*nowohutniczanie*, *nowohutniczanka*), *nowohutnicki* w odniesieniu do *Nowa Huta* należy uznać za niewłaściwe, brzmieć winny poprawne formy odpowiednie?

Odpowiedź na to pytanie nie nastęca żadnych trudności. Jest rzeczą na tle obowiązujących w języku polskim zwyczajów słotwórczych aż nadto oczywistą, że nazwa mieszkańców *Nowej Huty* powinna mieć postać *nowohucianie*, w l. poj. *nowohucianin* i *nowohucianka*. Przymiotnik od tejże nazwy urobiony powinien przybrać w pierwszym rzędzie formę *nowohucki*. Zdarzają się wszakże wypadki, że przymiotnik oznaczający przynależność w najszerszym tego słowa znaczeniu tworzy się nie bezpośrednio od nazwy miejscowej, lecz od nazwy mieszkańców, jak nas o tym przekonują choćby formy *radomszczański* (*radomszczanie*, *radomszczanie*): *Radomsko*, *zakopiański* (*zakopianin*, *zakopanie*): *Zakopane*<sup>1</sup>. O ile by zatem forma przymiotnikowa *nowohucki* z tego czy innego powodu kogoś raziła, można użyć formy wtórnej *nowohuciański*.

Wniosek z tych rozważań jasny, tylko powiązanie form *Nowa Huta* — *nowohucianie* (*nowohucianin*, *nowohucianka*), *nowohucki* lub *nowohuciański* jest w pełni i jedynie usprawiedliwiona, na wykolejeniu słotwórczym natomiast polega łączenie z sobą form *Nowa Huta* — *nowohutniczanie* (*nowohutniczanie*, *nowohutniczanka*), *nowohutnicki*. A gdy tak jest, że normalnie utworzonymi wyrazami pochodnymi od nazwy miejscowej *Nowa Huta* są formy *nowohucianie* (*nowohucianin*, *nowohucianka*), *nowohucki* lub *nowohuciański*, te formy wejść powinny w powszechne użycie.

Witold Taszycki

#### WYJAŚNIENIA DYSKUSYJNE W SPRAWIE POCHODZENIA POLSKIEGO JĘZYKA LITERACKIEGO

Nie przywiązuję większej wagi do słownych dyskusji, ale cenię wysoko szczegółowe rozróżnianie pojęć i wyciąganie z nich najdalej idących konsekwencji, jak również dokładność w formułowaniu opinii tego, z którym się spór prowadzi. Ostatnia rozprawka prof. T. Milewskiego domaga się niektórych sprostowań i rozważenia niektórych pojęć. Otóż sprostowania domagają się jego wywody na s. 23 (Poradnik Jęz. r. 1952, zeszyt 7 (102) wrzesień). Muszę mianowicie przypomnieć, że w r. 1927 w rozprawce „Prawo identyfikacji wyobrażeń niedostatecznie różnych

<sup>1</sup> Por. przy tym uwagi W. Doroszewskiego, *Forma zakopiański*, „Język Polski“ XXV, 1945, s. 25—6.



(Język jako zjawisko pamięciowe)“, drukowanej w książce ku czci J. Rozwadowskiego, wypowiedziałem opinię, że zjawiska kaszubienia, chełmińszczenia, mazurzenia, jabłonkowania i cekania są w t ó r n e, powstałe na gruncie polskim i t o p o p r z e j ś c i u t, d, s, z, w ć, dź, ś, ź, to znaczy wówczas kiedy zamiast dwóch szeregów s, z, c, dz : ś, ź, ć, dź pojawił się trzeci szereg: ś, ź, ć, dź. Mogło to nastąpić w XII w. Jak wiadomo, dalsze wnioski z tego faktu wyciągnęli następnie: Małecki, Szober i van Wijk, różnie określając czas powstania mazurzenia. W r. 1948 w „Slavia Occidentalis“ XIX, s. 94—6, jeszcze dokładniej oznaczyłem datę, po której nastąpiło mazurzenie, mianowicie na podstawie dysymilacji prapolskiego \*řebro  $\rightarrow$  \*ržebro i następnie w literackie žebro, a ludowe zebro // ziebro. Mazurzenie zatem musiało nastąpić po przejściu ř  $\rightarrow$  \*rž, czego pierwsze ślady spotykamy w I połowie XIII w., a zatem mazurowanie mogło nastąpić najwcześniej w końcu XIII w., w XIV lub XV w.<sup>1</sup>, bo w XVI, tj. po przejściu rz  $\rightarrow$  ž: š (gžywa : kšywa) już wiadomo, że ono istnieje. Wątpliwości, które wyraził St. Urbańczyk w praskiej „Slavii“, są spowodowane nieporozumieniem, które zostanie wyjaśnione w tomie IV „Lingua Posnaniensis“. Stąd wynika, że nie kto inny, ale właśnie ja jestem inicjatorem i, że się tak wyrażę, „walecznikiem“ w sprawie wtórności mazurzenia, bo o to kruszyłem kopię jeszcze w r. 1928 (J. P. XIII, 45—8) i w Pracach Filol. w r. 1934 w tomie XVI. 174—197. Jeśli tedy T. Milewski pisze „Zresztą i prof. Rudnicki jest zmuszony przyznać, że mazurzenie (...) i zjawiska pokrewne zostały przeprowadzone dopiero po wieku XII“ — to chyba nie bardzo pamięta odnośną literaturę. Wprawdzie ś. p. St. Szober nalegał na mnie, abym dalej w tej sprawie ogłaszał prace, ale sądziłem wtedy, że czekają na mnie sprawy pilniejsze, w czym się zresztą nie myliłem.

Wznowił rzecz W. Taszycki w r. 1949 ogłaszając w Warszawskim Towarzystwie Naukowym swoją rzecz nową „Dawność tzw. mazurzenia w j. polskim“, gdzie z całą lojalnością powołał się na moją pracę z r. 1927, ale nie znał pracy w tomie XVI „Prac Filologicznych“. W. Taszycki jest znakomitym znawcą staropolszczyzny, toteż wniósł niektóre nowe momenty, mianowicie swoje obserwacje pisowni staropolskiej oraz interpretacje nazw miejscowych mazurskich typu: *Budzisewice: Budzisz* itp.

Zauważę w końcu, że dwu moich twierdzeń, tj. że mazurowanie zaszło po przejściu t, d, s, z, w ć, dź, ś, ź, oraz po przejściu ř w rž nikt nie obalił i zapewne nie obali, chociaż wnioski Małeckiego i Taszyckiego, wyciągane z tych zjawisk, obalił Z. Klemensiewicz, jak się zdaje bez reszty (por. JP. XXIX 14—22. 1949).

Po tym sprostowaniu, które orzeka, że nikt nie zmusił mnie do mniemania, że mazurowanie zaszło po XII w., ale że ja pierwszy to twierdzenie postawiłem, przechodzę do rozpatrzenia niektórych zasadniczych zagadnień. A więc: rozwój językowy jest jak najbardziej zgodny z zasadą dialektyczną, że wszystko jest w ruchu, w rozwoju. To samo dotyczy także i języka powszechnie zrozumiałego, państwowego, literackiego, czyli jak się niektórzy wyrażają, kulturalnego. J. W. Stalin ma rację, kiedy pisze, że język, który się ograniczy do jakiejś kasty, tzn. nie idzie zgodnie z rozwojem całego społeczeństwa, a więc przestaje mu służyć — zamiera. Język polski państwowy, literacki (kulturalny), powszechnie zrozumiały, nie stał się językiem martwym, ale się rozwijał równoległe z rozwojem polskiego społeczeństwa. Inny on był w II w. n. e., inny w X, inny w XVI, a inny obecnie. W „Poradniku językowym“ (r. 1952, zeszyt 5 (100), maj str. 3) „rudymenty polskiego języka powszechnie zrozumiałego“ cofnąłem do czasów prasłowiańskich. I rzeczywiście:

<sup>1</sup> Wnioskowi temu stoi jednak na przeszkodzie fakt, że rz w ogóle mazurzeniu nie ulega i zacytowany przykład jest faktem zupełnie sporadycznym. (Red.).



przecież istotą języka jest jego gramatyka i „podstawowy zasób słów“ (J. Stalin). Otóż gramatyka polska odbiegła od prasłowiańskiej, ale zasadnicze rudymtarne jej rysy zachowała. A co się tyczy „podstawowego zasobu słów“, to on też się utrzymał w liczbie około  $\pm$  2000 wyrazów, co na  $\pm$  3000 lat jest bardzo wiele. Obecny język polski literacki i państwowy ma  $\pm$  200.000 wyrazów, to znaczy sto razy więcej niż 2000. To powiększenie jak na 3000 lat (tj. od r.  $\pm$  1500 przed n. e. po dziś dzień) nie jest zbyt wielkie. Wyraz np. *pan* niewątpliwie wchodzi w skład „podstawowego zasobu słów“ w II w. n. e., tj. w epoce prasłowiańskiej i był znany tym Prasłowianom, którzy później stali się Polakami. Ale wtedy istniał zapewne tylko ten wyraz w postaci *\*(gʷ) panʷ* i może przymiotnik *\*(gʷ) pan - ʷskʷ + jʷ*. Poczyna semantyczno-społeczna tego wyrazu była taka już u polskich Prasłowian, że z niego mogły się zrodzić wyrazy późniejsze takie, jak: *panować, wspaniały, pańszczyzna, pańszczyźniany, pańszczyźniak; państwo, państwko, państwowy, państwotwórczy, państwowiec, państwowość* itd. Dowodem na to jest fakt, że nigdzie wśród narodów słowiańskich taki właśnie rozwój nie nastąpił, tylko na ziemiach polskich. U Rosjan np. kilka wyrazów pełni te funkcje: *gosudar, krepostnicestwo, barin, bojarin* itp. Jak stąd wynika, już w dobie prasłowiańskiej niektóre rudymtarne zasady późniejszego rozwoju polskiego języka literackiego niewątpliwie istniały.

Polski język literacki (kulturalny), tj. powszechnie zrozumiały, państwowy nie jest czymś abstrakcyjnym, poszczególne jednostki posługują się nim i tworzą go. Są to pisarze, którzy tworzą język książkowy, urzędnicy, tworzący język administracyjny, kupcy, przemysłowcy itd. Język książkowy np. Kasprowicza w jego dramatach ludowych, lub „Księżde Ubogich“ bardzo się różni od języka Sienkiewicza np. w „Panu Wołodyjowskim“, a przecież obaj autorzy piszą „powszechnie zrozumiałym“ polskim językiem państwowym, „literackim“ (kulturalnym). U jednego i drugiego są dialektyzmy. Są dialektyzmy warszawskie, poznańskie, krakowskie — choć przecież mamy powszechnie zrozumiały, literacki, kulturalny język polski. Z pewnością podobnie było i w epoce prasłowiańskiej i prapolskiej — oczywiście *mutatis mutandis*

Język literacki — książkowy może się zupełnie nie różnić od języka codziennego, nawet od gwary, z której powstał. Może się nie różnić nawet od szeregu gwar, czy narzeczy, o ile te narzecza nie różnią się od siebie zbyt widocznie. Ze zaś np. powie się w tym języku 10 razy *chołm*, a 3 razy *chełm*, a potem odwrotnie por. dzisiejsze *biore*: *bierę; rządzimy: rządzimy* itd., to nie stanowi wielkiej kwestii, chociaż na ogół da się stwierdzić tendencja do wypierania zbędnych oboczności. Przecież i obecnie jeżeli ktoś wymówi *których* po poznańsku z miękkim *ch* na końcu, zamiast po warszawsku z *ch* twardym, jeżeli powie: *na zadku* zamiast *w tyle*, to nie zmienia państwowego, powszechnie zrozumiałego języka polskiego, języka literackiego (kulturalnego). Dzisiaj nieraz powtarzamy takie zwroty umyślnie, traktując je humorystycznie. Toteż nieco dziwi zdanie kolegi T. Milewskiego na str. 19 („Poradnik Językowy“ z września 1952): „W historycznym rozwoju (...), zanim powstał ogólnopolski język literacki, istniały dialekty poszczególnych plemion, nad którymi nie wznosiła się żadna norma ogólna będąca dopiero wynikiem późniejszego rozwoju“. Te dialektyzmy miały tyle rysów wspólnych, a tak mało różnic, że te ostatnie nie odgrywały żadnej roli. Zatem „ogólna norma“ bez wątplenia istniała, a nie było jeszcze dialektologów, którzy by małe różnice przejawiali zmieniając proporcję faktów. Zaznaczyłem tę rzecz krótko l. c. 5 sub 10. „Wątpliwe nawet, czy za czasów tak dawnych w ogóle istniały jakieś godniejsze uwagi różnice dialektyczne na ziemiach polski“. A na str. 6 sub 14: „Język polski powszechnie zrozumiały, język państwowy, nie wykazuje żadnych cech dialektycznych: ani kaszubienia, ani



chełmińszczenia, ani mazurzenia, ani jabłonkowania, ani cekania. Z tego wynika, że powstał on i rozwinął się przed powstaniem dialektów polskich, w każdym razie przed wiekiem XII". Oczywiście, że niezależnie od tej pierwotnej jedności, polszczyzna, wyodrębniona z języka prasłowiańskiego, poczęła się rozpadać na dialekty, które ze swej strony wpływały na język państwowy powszechnie zrozumiały, literacki (kulturalny). Z tego wynika, że związek dialektu wielkopolskiego z językiem państwowym powszechnie zrozumiałym, literackim (kulturalnym) dzisiejszym polega raczej na konserwatyźmie wielkopolszczyzny, która utrzymała trzy szeregi s...: ś...: ś. Już dawno zwracano uwagę na to, że polszczyzna literacka (kulturalna) jest ogromnie bliska polskim narzeczmom w przeciwieństwie np. do języka niemieckiego lub francuskiego albo włoskiego. Toteż tworzenie się związku plemion polskich w dużej mierze jest oparte nie tyle na podbojach, ile na poczuciu wspólności językowej i wszelkiej innej. A język polski państwowy, idący właśnie z Polanii, która po przewrocie dynastycznym popielowsko-piastowskim, stała się jądrem niepodległych jeszcze plemion lechickich, był przyjmowany wszędzie jako własny i dlatego nigdy nie wzbudzał (i nie wzbudza) żadnego oporu. Uprzedni język państwowy, bardziej wschodniopolski, właściwy \**Lęchom*, tak się od niego mało różni, że zastąpienie jednego przez drugi było zupełnie niedostrzegalne z punktu widzenia języka, a co najwyżej można było dostrzegać różnice w osobach rządzących. Dlatego też ten język nazywa się *polskim*, bo z Polanii pochodzi, podobnie jak (*ziemia*) *polska* stała się *Polską*. Tak też ten język nazywają arcybiskupi Pełka, Świnka i inni oraz synody z XIII i XIV wieku, biorący go w obronę przed zamachami Niemców. (Por. St. Urbańczyk „Język Polski“ XXX. 1501). Nie jest to język *diutisk* = *vulgaris* jak w Niemczech ale wyraźnie język p o l s k i, tzn. mówiony w P o l a n i i. Wiadomo, że określenie *Małopolska* jest dość nowe; spotyka się je dopiero w XV wieku. Można by mniemać, że gdyby ten język pochodził z Krakowa, toby się może i nazywał *krakowskim* lub *wiślańskim*, boć plemienną nazwą późniejszej Małopolski było: *Wiślanie*: Wprawdzie sama nazwa języka nie jest ścisłym dowodem jego pochodzenia, ale jest pewną, czasem bardzo dokładną wskazówką. I tak w całym szeregu wypadków z takimi niewątpliwymi wskazówkami mamy do czynienia np.: *lingua toscana nel bocca romana*, bo wyszedł z Toskanii; *lingua latina*, bo z *Latium*; *lingua graeca*, bo poznana od plemienia północno greckiego *Graikoi*, *langue française*, bo pochodząca z *Ile de France*, *český jazyk*, bo to język plemienia Czechów, siedzących w dawnych czasach wokół Pragi czeskiej itd.

Szan. Kol. T. Milewski znęca się dość długo nad moją definicją języka literackiego; w tym razie może byłoby lepiej powiedzieć języka „książkowego“. Wykazuje różne wady tej definicji. Wydaje mi się jednak, że jedyną sensowną definicją języka literackiego jest definicja, w myśl której: „jest on tylko odgałęzieniem języka państwowego powszechnie zrozumiałego“. Wszelkie inne dodatki nie obejmują natury języków literackich takich, jak egipski, chiński, japoński, pãli, wedycki, kazachstański przedpiśmienny itd., jak języki np. ustnej literatury eskimoskiej, kaferskiej, tatarskiej itp. A przecież są to języki niewątpliwie literackie, mające swoją poezję, opowiadania, czasem przetkane nawet archaizmami językowymi, jak Homer przedpiśmienny. Jest przecież i literacki „jiddisz“ w utworach Szaloma Asza, jest przecież i poezja złodziejska itd. I gdyby ta poezja rozwinęła się obficie, można by było mówić o „literackim języku złodziejskim“ itp. Co innego zaś, że wśród języków literackich można by wprowadzić rozróżnienia w rodzaju np. takim: „język literacki książkowy“; j. literacki o tradycji ustnej, język literacki z przewagą religijną itp.

Wreszcie jeszcze należy poruszyć niepokojące wielu badaczy owe dialektyzmy, które wielu nie dają spać. Już St. Urbańczyk stwierdził „Język Polski“ XXX. 98—



109. 145—160), że cechy dialektyczne występują w zabytkach staropolskich rzadko; są to istotnie „rari nantes in gurgite vasto“. Niektóre są dowodnie późne i weszły do języka książkowego już w jego fazie krakowskiej i śląskiej. Właśnie w zakresie wymiany sufiksu -'ov-: -'ev- mamy piękne studium W. Kuraszkiewicza (Oboczność -'ev-. -'ov- w dawnej polszczyźnie i w dziesięjszych gwarach, Wrocławskie Tow. Nauk. Seria A. Nr 28). Wyniki tej świetnej pracy są takie: zastępstwo -'ev- przez -'ov- jest późne (XIV—XV w.), sięga początkami swymi XII wieku i to z punktem wyjścia na Śląsku, mianowicie pierwszy jego okaz występuje w Bulli z r. 1136 „Zversov ante bitom“ i z r. 1155. Ztriuou, zaś w Bulli z r. 1245 -ov- występuje 12 razy. Każdy pamięta, że wiek XII to właśnie czasy, gdy język literacki polski, tj. państwowy, język powszechnie zrozumiały (kulturalny) znalazł się na Śląsku, bo tam rezyduje Bolesław Krzywousty i jego synowie, którzy potem założyli swoje dwory w Krakowie, Wrocławiu, Sandomierzu, Poznaniu. Otóż Poznań o wiele bliżej leży Wrocławiu, aniżeli Kraków. Stąd też ta analogia głosowa (tj. zastępowanie -'ev- przez -'ov-) może być uważana za dialektyzm śląski, który się szerzy na wszystkie strony. Ze względu na to, że Kraków stał się stolicą senioratu, on tę tendencję przede wszystkim przejął, a zapewne miał do tego także i własne predyspozycje w większym stopniu, niż Poznań czy też Wielkopolska, która i w tym zakresie jest bardziej konserwatywna, jak w wielu innych. Ciekawe zaś, że -'ev- utrzymało się w wyrazach: *królowna*, *królewic*, *królewski*, co tłumaczy się jako archaizm, utrzymany ze względów ekspresywnych. Prościej jest przyjąć, że to wielkopolanizm, utrzymany dlatego, że związany z dworem królewskim, gdzie panował stale język szczególnie bliski Wielkopolsce. Nadmienić wreszcie wypada, że w j. literackim -'ov- zdobywa stanowczą przewagę w XVI w., wtedy, kiedy ośrodkiem kulturalnym Polski, zatem i literatury jest istotnie Kraków, czemu przecież nikt nie przeczy. Właśnie o to chodzi, że ten czas, stosunkowo bardzo późny, bierze się za punkt wyjścia państwowego, powszechnie zrozumiałego języka polskiego, co się bezwzględnie nie godzi z zarysem rozwoju kulturalnego plemion polskich czy już narodu polskiego. Wreszcie należy zauważyć, że Kraków doznawał zastrzyków językowych wielkopolsko-kujawskich w XII i XIV wieku, kiedy to miasto było przeważnie niemieckim. Zastrzyki te pochodziły od dynastów piastowskich, np. Leszek Czarny, a przede wszystkim Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, którego matką była Jadwiga (1266—1339), księżniczka kaliska, córka Bolesława Pobożnego. Sam zaś Łokietek (1260—1333) był synem Kazimierza I, księcia łączyckiego i kujawskiego oraz Eufrozymy, księżniczki opolsko-raciborskiej. Kazimierz Wielki nosi imię owego dziada, nadawał swym wielkopolskim językiem ton Krakowowi do r. 1370. Jego siostra Elżbieta Łokietkówna nauczyła zapewne po polsku (a więc po wielkopolsku) Jadwigę, żonę Władysława Jagiełły, o ile ta ostatnia mówiła po polsku.

Co się tyczy sufiksu -ek, -ec: -k, -c, to niedobrze, że T. Milewski zamilcza niektóre okoliczności, bo w Bulli z r. 1136 (gnieździeńskiej) mamy wprawdzie jak notuje J. Łoś w Gr. pols.: *Blizc (Blizk)*, *Buzc (Buzk)*, *Domc (Domk)*, *Rzec // Rezc (Rdzek // Redzk)*, ale są także: *Bichec (Byczek)*, *Golec (Golek lub Golec)*, *Curassek (Kuraszek)*, *Quatek (Kwiatek)*, *Milachek (Milaczek)*, *Smarcek (Smarczek)*, *Stralec (Strzałek)*, zatem po prostu większość z sufiksami pełnymi: -ek, -ec. Są także wahania *Rdzek: Redzk*, co stoi w związku z etymologiczną wartością rdzenia: \**R̥dz-ʒk̥* ale \**R̥dz-ʒka* — *Rdzek: Redzka*, a są i wahania w zakresie samego sufiksu: *Crostauec // Crostauc (Krostawiec // Krostawc)*. Z tych danych wynika jasno, że w Wielkopolsce była jedna i druga tendencja i że w języku państwowym ogólnie, powszechnie zrozumiałym wziął górę sufiks pełny. Jest to niewątpliwy ślad przysto-



sowania się języka państwowego powszechnie zrozumiałego do wymagań większości dialektów polskich.

Zdrobniały sufiks: *-ak*. Wprawdzie T. Milewski się zastrzega, że jego funkcja zdrabniająca, właściwa jakoby tylko Wielkopolsce, ma mniejsze znaczenie, „podrzedne“, ale uważa, że jednak „godna jest zanotowania“. A czyż w Małopolsce po dziś dzień nie ma takich wyrazów, jak: *chłop-ak* : *chłop*, *dzieciak* : *dziecię*, *żydziak* : *żyd*? Bo jeśli były, to dowodzą, że sufiks *-ak* miał i ma deminutywne znaczenie w Małopolsce, jeśli ich nie było, to wyrazy te są dowodem wpływu języka wielkopolskiego, podstawowego dla języka państwowego, literackiego.

Nagłosowe grupy *ra-*, *ja-* i ich oboczne formy *re-*, *je-* występują tu i ówdzie, i to w niektórych tylko wyrazach, a brak jest choćby jednego dialektu, który by przeprowadził konsekwentnie tę przemianę. Skutkiem tego nagłosowe *re-* w *reno*, *raena* (tak pisane) itd. mogą być dialektycznymi zjawiskami i w Bulli z r. 1136, boć przecie dowodnie Bulla ta była pisana w różnych miejscach, zawiera zatem, jakies lokalne właściwości gwarowe. Większej wagi do tego zjawiska nie można przywiązywać z punktu widzenia języka państwowego, literackiego (kulturalnego). Należałoby tę sprawę w Bulli z r. 1136 dokładnie wyjaśnić z mapą w ręku. Por. K. Nitsch. Dialekty jęz. pols. Gram. Akad. str. 497. Najwcześniejszy przykład notuje J. Łoś z r. 1205 z Pomorza: *grenica*, por. pożyczkę niem. *Grenze*. Otóż Wielkopolska zawsze miała żywe zainteresowania Pomorzem, może to zatem pomorzanizmy.

Odosobniony przykład *Lederg*, który ma obok siebie: *charbry* (: *chrobry*), *warchoł* (: *zawroch*) itd. nic nie mówi, a najprawdopodobniej jest asymilacją do całej grupy przedniojęzykowych: *l-e-d-e-r(-g)*. Toteż wysuwać go na front w danym razie jest dużą śmiałością. Co najwyżej może to być gwarowe zjawisko z tej lub owej miejscowości — bez żadnego znaczenia dla głównego pytania.

Pozostają zatem jeszcze dwa dialektyzmy, które wysuwa T. Milewski tj.

Przejście *l*  $\geq$  *oł*, które ma być panujące w Wielkopolsce, zaś *eł* w Małopolsce. J. Rozwadowski przytacza w swej historycznej fonetyce j. polskiego poniższe przykłady z języka starego: *Chelst*, *Chołm* (dwa z r. 1136), *Połk*; r. 1185 *Chołpaw* = = *Chelpowo* (Kujawy, Mazowsze), wielkopolskie: *Przedpełk*, *Świętopełk* obok tego: *Przedpołk*; w *Chołmie* r. 1402 (Sieradzkie), *Pettowsk*, *Pottowsk* (XIII w.). Stałe *mołwa*, *mółwić*. Z tych przykładów zdaje się wynikać, że oboczność *oł* : *eł* jest związana w jakiś sposób z iloczasem. Oboczności następnie ulegały wyparciu i nic z nich dla pochodzenia polskiego języka państwowego, literackiego nie wynika, chyba to, że w Małopolsce wcześniej wzięła górę oboczność *-eł-*, która zadomowiła się dość wcześniej i w języku warstw oświeceniowych, gdy ośrodek państwa znalazł się w Krakowie, albo też na Śląsku za Krzywoustego.

Zachowanie nosówek przed twardymi przedniojęzykowymi nie może być zilustrowane jedynym przykładem *Venzowici* = *Więzowicy*; trzeba wprzód obalić poglądy J. Rozwadowskiego, boć ten przykład może być — analogiczny, *\*vęzr* w Miejsowniku miał palatane *-z-* a obok: *więzić*, *więzienie*, *więzień*, *zawięziel* itp., oraz odmianę: *wiązać* : *\*więże* itd., które dostatecznie uzasadniają domysł o wtórnej analogii. Sprawa ta zresztą wymaga bardzo sumiennego studium, jeżeli się chce uzasadnić pogląd inny niż dotąd.

Kwestią ostatnią jest zgodność wymowy wielkopolskiej i literackiej samogłosek nosowych przed spółgłoskami zwartymi i zwartoszczelinowymi, (wymowa



tw. „rozszczepiona“). Jak wiadomo, T. Lehr-Splawiński, K. Nitsch, Z. Klemensiewicz, W. Kuraszkiwicz wypowiadali opinię, że fakt ten świadczy o pochodzeniu języka literackiego (kulturalnego) z Wielkopolski. Obalali tę opinię St. Szober (Pochodzenie i rozwój pols. jęz. lit. 8—14) oraz W. Taszycki (JP XXIX 62—7), ale głównie na podstawie *n o r m a l i z a c j i* pisowni. Mnie się zdaje, że w danym razie okres *n o r m a l i z o w a n i a* pisowni nie nadaje się do wniosków ściśle fonetycznych. Toteż argumentacja K. Nitscha (JP. XXIX. 68—72), oparta na dialektologii, do tego celu nadaje się lepiej. Uważam tedy, że ta rzecz nie jest dotąd rozwiązania bez reszty; ogólne rozważania fonologiczne nic tu nie pomogą. Badania pisowni tj. ich wyniki muszą być zgodne z danymi gwarowymi. W końcu jeszcze T. Milewski porównuje historię języka polskiego z historią języka francuskiego od czasów Hadriana. Chwila zastanowienia wystarczy, żeby z tego porównania zrezygnować, sądzę, że T. Milewski wie, iż j. polski rozwijał się nieprzerwanie i normalnie od czasów praślówiańskich i zapewne w tej samej gromadzie ludzi, przynajmniej w zasadzie w tej samej. Co zaś się tyczy języka francuskiego, to wiadomo, że jest to język obcy (łacina), przejęty przez plemiona celtyckie a może i nieceltyckie w dużej mierze, po podboju Cezara, tj. po r.  $\pm$  50 przed n. e. Wiadomo dalej, że jeszcze w III w. n. ery św. Ireneusz spowiadał w Lyonie po celtycku, a św. Hieronim około r. 400 stwierdził w Trewirze istnienie języka celtyckiego, podobnego do języka Celtów małoazjatyckich (tzw. Galatów), bo język trewirski rozumiał. Wiadomo dalej, że feudali francuscy mówią po romańsku w r. 842 w tzw. przysięgach strassburskich, ale kiedy główna masa ludu mówi po romańsku, to właściwie dokładnie nie wiadomo, zapewne także około r. 842. W j. francuskim nie jest pewne, co pochodzi w rozwoju fonetycznym albo semantycznym z łaciny a co z przyzwyczajzeń celtyckich lub innych. Pamiętać trzeba także, że około r. 500 dużo ludności germańskiej, Franków salickich przeniknęło w skład ludności pierwotnie celtyckiej i do języka weszło wiele wyrażeń germańskich. Nie jest to porównanie z najściem Gotów w Polsce, bo we Francji ta ludność *p o z o s t a ła* i ona przeważnie utworzyła warstwę wyższą, czego nie było w Polsce. Język francuski można porównywać z polskim, gdy już w nim heterogeniczne tendencje zlały się w jeden prąd.

Należy w końcu zauważyć, że dialektyzmy powyższe nic nie mówią o *p o w s t a n i u* polskiego języka powszechnie zrozumiałego, państwowego, bo prawie wszystkie one są *p ó ź n i e j s z e* od jego powstania, a wchodziły do niego w miarę jego równoległego rozwoju i dostosowywania się do narzeczy polskich, wśród których ten język z jakichś powodów się znalazł.

Terminy: państwowy, powszechnie zrozumiały, literacki (kulturalny) pokrywają się tylko do pewnego stopnia. „Powszechnie zrozumiałym“ językiem może być i gwara, toteż określenie „państwowy“ zaznacza, że chodzi tu o ten język, któremu daje władza państwowa sankcję, używając go i szerząc a jednocześnie podnosząc na wyższy stopień — dlatego, że jakakolwiek władza państwowa, choćby na stopniu „kacyka murzyńskiego“, jak się wyraziłem w pracy, drukowanej w Pozn. Tow. Przyj. Nauk, przedstawia wyższy stopień organizacji społecznej w porównaniu z zupełnym rozproszkowaniem jednostek czy rodzin ludzkich. Otóż tego języka język literacki (książkowy) jest odgałęzieniem. Wydaje mi się, że nikt nie znajdzie przykładu, aby język literacki (książkowy, pisany czy nawet ustny) powstał i utrzymał się bez istniejącej albo byłej władzy państwowej, tzn. społeczno-organizacyj-



nej w jakimkolwiek kształcie, choćby ściśle teokratycznym (por. Por. Jęz. czerwiec 1952 zesz. 6 (101) str. 1—8). Natomiast mniejszą wagę posiada określenie „kulturalny“, bo wyrażenie to zaznacza tylko wyższy stopień oświatowy przede wszystkim, co wprawdzie wiąże się także z państwowością, ale luźniej. Otóż odmawiać epoce Popiela i jego poprzedników albo Piasta i jego następców, Mieszka I i Bolesława Chrobrego, takiego języka „państwowego“, powszechnie zrozumiałego — jest niewątpliwym absurdem. Język ten z trzonem wielkopolsko-kujawskim ulegał różnym przystosowaniom w dziejach Polski, które może nawet zatarły pierwotny trzon, ale są one w każdym razie późniejsze.

Na tych uwagach zamykam dyskusję, która staje się bezpłodna (bo powtórzenie argumentem nie jest) pozostawiając sobie tylko możliwość sprostowań, gdyby one okazały się konieczne. O państwie \**Lęchów* w mojej pracy „Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska“ w końcowych rozdziałach.

Mikołaj Rudnicki

### Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ

Wieś Pustniki, pow. Mrągowo, zapis. Alina Scieborzanka.

Wijrzij, ti Marichno,  
Pod ten nowi dwór,  
Ci nie jedzie nanilejsi  
Kochanecek mój.

Jedzie, jedzie nanilejsi  
Kochanecek mój,  
Pod nim stęka i wiriza<sup>1</sup>  
Jego siwi kón.

Podłóztać mu pacholicy  
Cebzierzec<sup>2</sup> pod próg  
By nie zwałął mój nanils  
Swoich złotych nóg.

Przikrijać mu pacholicy  
Ciprisowy stół,  
A na stół ten ciprisowy  
Kołac, marcypun.

Jidz ze, jidz ze  
Kochanecku mój,  
Jeżli nie mas swego noza  
W stole lezy mój.

Nie będe jad, nie będe jad  
Chocies ni kazała,  
Cemu ześ mie grzeczna panno  
Nie przihitała<sup>3</sup>.

Kazała ci ja przijechać  
Ale samymu,  
Aż ti przizióz psiękniejszego  
Ku sercu memu.

Zaprzagajta pacholicy  
Pojedziem dalej  
Kiedi mi sie grzecznej pannie  
Nie spodobalim.

Królewica nie dostanies  
Ślachcic cie ninie  
Na uostatku będzie taki  
Co pasie śwynie.

Su ludzie nad ludziani  
Co pasu śfnie,  
Jeżli mi go Bóg naznacył  
To me nie ninie.

<sup>1</sup> rzy

<sup>2</sup> kobierzec

<sup>3</sup> przywitania.



## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*Buzdygana — buzdyganu*

Jak winno się mówić i pisać: *buzdygana* czy też *byzdyganu*? Analogiczne *pan — pana, cygan — cygana*, za to *chrzan — chrzanu*, lecz znowu *dzban — dzbana*. *Buzdygan* to słowo zaczerpnięte z obcego języka. Ale *kurhan — kurhanu, ekran — ekranu*. Więc jak będzie z *buzdyganem*?

Kłopot, który sprawia ten wyraz, nie jest zbyt dokuczliwy: codziennie o *buzdyganach* się nie słyszy, jest to wyraz archaiczny, nie mający już realnego odpowiednika wśród przedmiotów dziś używanych i znanych. Formy *pana* i *cygana* należy z rozważań wyłączyć: nie nadają się one do porównywania z *byzdyganem*, ponieważ *pan* i *cygan* są to rzeczowniki żywotne, w zakresie zaś końcówek dopełniacza rzeczowników męskich regułą bodaj jedyną nie dopuszczającą uchyleń jest to, że rzeczowniki żywotne nie mające znaczenia zbiorowego (jak *tłum — tłumy*) kończą się w dopełniaczu na *-a*. Zamieszanie panuje w zakresie rzeczowników niezwytych. Wyrazy pochodzenia obcego mają na ogół końcówkę *-u*, jak *uniwersytetu, autorytetu, faktu, startu, sportu, ornamentu, tramwaju, filmu, betonu, cementu*, itd. Ale *buzdygan*, mimo że obcy — jest pochodzenia tureckiego — ma w dopełniaczu raczej końcówkę *-a*: *buzdygana*. Te formę poświadczają słowniki i można ją uważać za tradycyjną. Możliwe, że o końcówce *-a* rozstrzygnęło w tym wypadku skojarzenie ze znaczeniem narzędzia, które niekiedy bywa przyczyną ukazywania się końcówki *-a* w dopełniaczu rzeczowników męskich.

*Fizjognomia*

Która z dwóch form jest poprawna: *fizjonomia* czy *fizjognomia* i skąd pochodzi *g* w formie drugiej, które nadaje całemu wyrazowi niemiłe brzmienie? Tego *g*, dodaje korespondent, nie ma na przykład w wyrazie *autonomia*, chociaż jest on tak samo pochodzenia greckiego.

Dzisiejsza postać wyrazu, o który chodzi w pytaniu, nie zawiera spółgłoski *g* i postać tę spotyka się już w drukach XIX wieku, chociaż słownik Karłowicza-Kryńskiego jeszcze podaje na pierwszym miejscu formę z *g*: *fizjognomia*. Podobieństwo budowy wyrazów *fizjonomia* i *autonomia* jest pozorne. Ten drugi wyraz utworzony jest z zaimka greckiego *autos* »sam« i rzeczownika *nómos* »prawo«. W tłumaczeniu dosłownym znaczyłby więc »samoprawność« czyli »samorządność«, tak też — jako »samorząd« — bywa często tłumaczony.

W *fizjonomii* tkwią wyrazy greckie φύσις »przyrodzona właściwość« i γινώμων »ten, który wie«; nie skrócona całość brzmiałaby φυσιογνωμία.



Pierwotne znaczenie tego wyrazu to »znajomość istotnych cech«, potem »cechy istotne, charakterystyczne«, a więc »oblicze« w znaczeniu przenośnym i nieprzenośnym.

### „Pedagogika defektywna“

Czy byłoby uzasadnione zastąpienie terminu *pedagogika specjalna* obejmującego zagadnienia związane z kształceniem i wychowaniem dzieci niewidomych, głuchych, upośledzonych umysłowo, zagrożonych moralnie, przewlekłe chorych i kalek terminem *pedagogika defektywna*? Nauka opracowująca tę pedagogikę bywa nazywana *defektologią*, dzieci zaś upośledzone określa się jako *defektywne*. — Jak widać, w tej terminologii przymiotnik *defektywny* jest używany w dwóch różnych znaczeniach — w zastosowaniu do dzieci wyróżnia on takie spośród nich, które mają jakiś *defekt*, w zastosowaniu zaś do pedagogiki musi być rozumiany jako pewien skrót oznaczający pedagogikę, której przedmiotem i celem jest badanie jakichś *defektów*. Już sama dwuznaczność terminu jest niewygodna, prócz tego w każdym ze swoich dwóch zastosowań termin wywołuje pewne zastrzeżenia. W połączeniu z pedagogiką jest trochę niewłaściwy, bo w bezpośrednim rozumieniu *pedagogika defektywna* to byłaby »pedagogika obciążona jakimś defektem«, w połączeniu zaś z dzieckiem termin *defektywny* trochę razi, bo ten przymiotnik bardziej by się nadawał do połączenia z nawą jakiegoś przedmiotu czy mechanizmu niż z dzieckiem. Wreszcie można dodać, że formy *defektywny* słowniki języka polskiego nie rejestrują. W słownikach — między innymi „W Słowniku poprawnej polszczyzny“ (Szobera) — znajdujemy tylko formy *defektowy* lub *defektywny*. Ten wzgląd nie jest zresztą bardzo ważny, bo można by było uznać istnienie takich przymiotników jak *negatywny*, *pozytywny*, *prymitywny* itp. za wystarczające usprawiedliwienie formy *defektywny* jako słowotwórczego neologizmu.

Gorzej jest z treścią tego przymiotnika. Wyrażenie *dziecko defektywne* brzmi trochę nieprzyjemnie, bo wyciska pewne piętno na dziecku. Znany pedagog radziecki Makarenko w kierowanych przez siebie koloniach dziecięcych używał w stosunku do tak zwanych młodocianych przestępców określenia „prawonaruszycieli“ — to znaczy »naruszyciele prawa«. Jest to określenie czysto funkcyjne, obiektywne, ujmuje występek jako coś jednorazowego i sugerujące dziecku, że występek nie należy do istoty jego osobowości, że w przyszłości ono go może nie popełniać, a gdy go popełniać nie będzie, to tyle będzie warte co inne dzieci. Określenie *dziecko defektywne* nie ma takiego funkcjonalnego charakteru, ale dotyka wprost samego dziecka. Są upośledzenia stałe: kto jest kulawy, ten jest kulawy, ale takie nazwanie go w jego obecności byłoby jednak niedelikatnością



Termin *pedagogika specjalna* nie nikomu nie wytyka i dlatego wydaje się dobry. Słyszałem, że bywa również używane określenie *pedagogika lecznicza* kładące nacisk na pozytywny cel tej pedagogiki. To określenie również nie budzi żadnego sprzeciwu.

### *Chyba*

Czy słowo *chyba* tak często używane w potocznej mowie jest właściwe, a w przeciwnym wypadku czym można je zastąpić? — Ciekawe, co spowodowało, że wyraz *chyba*, jak sama korespondentka stwierdza pospolicie używany, prócz tego zrozumiały i pod względem znaczeniowym oddający usługi każdemu, kto nie chce formułować jakiejś myśli w sposób dogmatyczno-kategoryczny, wywołał u kogoś uczucie niepokoju co do tego, czy jest wyrazem właściwym.

*Chyba* był to pierwotnie rzeczownik, który znaczył »błąd, omyłkę«. W wieku szesnastym rozpowszechniło się używanie tego wyrazu w charakterze przyimka znaczącego »oprócz«, czego przykład znajdujemy w Biblii Leopolity w zdaniu: „Chyba mnie nie masz innego Boga“ — to znaczy »oprócz mnie«. Dziś *chyba* jest spójnikiem (partykułą); po dawnej *chybie* — omyłce pozostało wspomnienie z przysłowka *niechybnie* znaczącym »na pewno, niezawodnie, bez jakiegokolwiek możliwości, popełnienia omyłki«. Forma ta ma charakter trochę książkowy, zakres jej użycia raczej się zwięża. Samo *chyba* jest bez żadnej wątpliwości wyrazem właściwym i pod żadnym względem nie kolidującym z wymaganiami poprawności.

### *Krzewisty — krzewiasty*

Która z form przymiotnikowych pochodnych od wyrazu *krzew* jest bardziej właściwa językowi polskiemu: *krzewisty* czy *krzewiasty*.—W pytaniu nie ma niestety wzmianki o tym, do jakiego przedmiotu miałyby się odnosić to przymiotnikowe określenie. W języku polskim są formacje przymiotnikowe i na *-isty*, i na *-asty*. Na przykład na *-isty*: *górzysty*, *lesisty*, *falisty*, *bagnisty*, *puszysty*, *kulisty*, *złocisty*, *srebrzysty*, *potoczysty*, *przejrzysty*, *posuwisty*, *sprężysty* i inne. Na *-asty*: *krzaczasty*, *miniasty* (strojący miny), *palczasty*, *pasiasty*, *czupryniasty*, *ogoniasty* i inne. W przymiotnikach na *-asty* zjawia się czasem odcień pewnej karykaturalności czy żartobliwości: jeżeli nazwiemy psa *ogoniastym* to chcemy powiedzieć, że odznacza się on jakimś ogonem wielkim, zwracającym uwagę.

W niektórych wypadkach różnica między formami przymiotnikowymi na *-asty* i *-isty* nie jest wyraźna, są one wówczas używane wymiennie. Sienkiewicz pisze o brwiach i wąsach *krzaczastych*, Orzeszkowa i Bałucki o brwiach *krzaczystych*. W zwyczaju językowym dzisiejszym utrwa-



liła się raczej forma użyta przez Sienkiewicza, mówimy że ktoś ma brwi *krzaczaste*. Wielkość brwi jest tu podkreślona nie tylko samym porównaniem, ale i formą przymiotnika, bardziej wyrazistą niżby była forma *na-isty*.

Co do przymiotnika pochodnego od wyrazu *krzew*, to Linde przytacza tylko formę *krzewisty*, którą objaśnia „w krzewiny obfity, obficie się krzewiący“ i ilustruje następującymi przykładami: „Drzewo jakieś wielkie w gałęzie rozmaite krzewiaste, cudnego liścia pełne“ (Birkowski, wiek XVII). „W niepogodę uciekają pod krzewiste drzewo“ (Budny, wiek XVI). W słowniku Karłowicza-Kryńskiego znajdujemy obie formy: *krzewisty* i *krzewiasty*. Pod formą pierwszą powtórzony jest przykład z Budnego i podane są przykłady z zakresu terminologii specjalnej, między innymi anatomicznej, splot *krzewiasty* tętnic i botanicznej w nazwie *krzewisty* rozchodnik. Forma *krzewiasty* objaśniona jest w sposób następujący: „mający postać krzewu, obfity w krzewiny, obficie krzewiący się, rozgałęziony, rozłożysty, rosochaty“. Określenia „obfity w krzewiny, obficie krzewiący się“, są dosłownym powtórzeniem określeń, które Linde stosował do formy *krzewisty*.

W języku dzisiejszym między omawianymi formami dojrzeć można różnicę polegającą na tym, że *krzewisty* znaczy tyle co »rozkrzewiony«, *krzewiasty* to »podobny do krzewu, mający kształt krzewu«. W terminologii specjalnej zoologicznej używana jest dziś forma *krzewiasty* i możliwe, że ta forma się utrwali wypierając formę dawniejszą *krzewisty*. Gdyby również między *krzewistym* a *krzewiastym* była różnica wyraźniejsza, ostrzejsza — taka jak na przykład między *wiecznym* a *wiekowym* — to obie formy miałyby szanse utrzymania się w języku, bo racją istnienia każdej byłaby określona funkcja znaczeniowa. Ale wobec tego, że formy *krzewisty* i *krzewiasty* znaczeniami swymi zachodzą na siebie, zazębiają się jedna o drugą, utrzymywanie się przy życiu ich obu nie jest wystarczająco usprawiedliwione. W takich wypadkach zwykle jedna z dwóch bliskoznacznych współnofunkcyjnych form ginie. Większą żywotnością odznacza się jak gdyby forma *krzewiasty* i możliwe, że ona właśnie jako wyłączna pozostanie „na placu“.

#### Szorc

Klasa siódma Szkoły Podstawowej w Łodzi prosi o wyjaśnienie słowa *szorc*, z którym uczniowie tej klasy spotkali się w czytance z Żeromskiego pod tytułem „Zmierzch“. Pytający sądzą, że *szorc* jest wyrazem gwarowym, ale bliższego objaśnienia nie znaleźli. — Nie jest to właściwie wyraz gwarowy. W wieku szesnastym *szorc* w znaczeniu »fartucha« należał do zasobu wyrazów języka literackiego, jest on użyty na przykład w Biblii Budnego z roku 1572.



Jeszcze i później w wierszu tłumaczonym z łaciny czytamy o postaci kobiecej, która „szorc na się wdziawszy i pokręconym węzem biodra przepasawszy wyszła z domu“. Szorc dawniejszy mógł być płóciennym, jak w przytoczonym zdaniu, albo skórzanym, którego używali szewcy, albo wreszcie żelaznym w zbroi. Szorcem nazywają niekiedy tkaninę wełnianą na spódnice, albo samą spódnicę z płótna lub wełny. Wyraz pochodzi z niemieckiego. W języku niemieckim brzmi on *Schurz* albo *Schürze*. W tym wyrazie tkwi ten sam rdzeń co w *szortach*, których nazwa oparta jest na przymiotniku angielskim znaczącym »krótki«. Zarówno wyraz niemiecki czy angielski wywodzą się z łaciny ludowej, z wyrazu *excurtus*, który znaczył »skrócony«.

### *Opadać tarasami*

„Jak jest poprawnie: „pałac znajduje się w parku opadającym tarasami ku rzece“ czy też „opadającym po tarasach ku rzece“?

Przychyłam się do pierwszej formy, dodaje pytający, „uważam bowiem, iż po tarasach może na przykład ściekać woda, ale park raczej opada tarasami“. — Uwaga ta jest oczywiście słuszna; stylizacja „park opada tarasami ku rzece“ jest pewną metaforą: tarasy są częścią parku, nie jest on w stosunku do nich czymś zewnętrznym tak jak woda, która by po nich ściekała, albo jak ktoś, kto mógłby skakać po tarasach.

W odpowiedzi użyłem formy *taras* z przyzwyczajenia. Forma, której użył korespondent — *terasa* — nie jest niepoprawna, jest ona nawet bliższa brzmienia odpowiedniego wyrazu francuskiego: *la terrasse*. Obie formy i *taras* i *terasa* — są uważane za poprawne.

### *Alternatywa*

*Alternatywa* jest to wybór między dwiema możliwościami. „Stanałem wobec alternatywy“ znaczy: znalazłem się w sytuacji, z której były jakieś dwa wyjścia. Wyraz *alternatywa* pochodzi od czasownika *alternare* znaczącego »wymieniać się«: rzeczy wymieniające się wyluczają się wzajemnie, stąd w *alternatywie* znaczenie jednej z dwóch wyluczających się możliwości.

Dość często słyszy się, a nawet widzi w druku wyraz *alternatywa* użyty jako synonim wyrazu *możliwość*. Jeżeli ktoś mówi, że ma przed sobą dwie alternatywy, to znaczy właściwie, że ma cztery możliwości: po dwie na każdą alternatywę. Taki styl świadczy o pretensjonalności: jest to posługiwanie się obcym wyrazem dla efektu obcego brzmienia, pozbawiające ten wyraz sensu, bo gdyby *alternatywa* i *możliwość* miały znaczyć to samo, to nie dla każdego zrozumiałej *alternatywy* nie warto byłoby używać.



## Natchnione „etymologie“

Pewien korespondent używający pseudonimu „Lechita“ nadesłał następujące uwagi w związku z tym, co pisałem w „Rozmowach o języku“ (seria pierwsza) o wyrazie *piękny*. Wyraz ten według korespondenta łączy się z wyrazem *kwietny*, „co miało fazy przejściowe przedpiśmienne *wietny*, potem *pietny*, obok tego *piekny*, *piękny*. Dwie ostatnie formy są żywe — *piekny* w ustach ludu wiejskiego, zaś *piękny* w języku literackim. Istotnie *piękno* łączy się wzrokowo i myślowo z *kwietnym*, z *kwieciem*. Pokrewny *pięknemu* jest przymiotnik *ładny*. Ten pochodzi od *ładu*, dziś to znaczy »porządek«, ale ongi znaczyło »pogodny«, bo *Łado* albo *Łada* był u Słowian bóstwem słońca i pogody. Gdy bożek *Łado* patrzył na świat wesoło, było ciepło i pogodnie, czyli *ładnie*“. — Przytoczona tu powiastka etymologiczna jest owiana sympatycznym nastrojem: mowa w niej o pięknie, o kwiatach, o słońcu, o ładnej pogodzie. „Słowianie, my lubim sielanki“, jak powiedział Mickiewicz. To może być ujmujące, ale jest jednak dziwne, że natchnione etymologie pozbawione jakiegokolwiek oparcia w faktach językowych, mają taki długi żywot.

W pierwszej połowie wieku dziewiętnastego były modą. Dziś modne już nie są, ale się od czasu do czasu pojawiają jako świadectwo opóźnień rozwojowych, które mimo sielankowości nastrojów wypada jakoś likwidować, bo w nastroju wyssanych z palca sielanek daleko podróżować nie można. W omawianym liście podana jest jeszcze etymologia przymiotnika *śliczny*. „Skąd to? pyta autor listu. Ze słowiańskich języków czeski ma *sleczna* w znaczeniu »panna, dziewczyna młoda«. Jak można przypuszczać, wyraz ten powstał ze złożenia *krasoliczna* jako mająca krasę lica, inaczej rumiane policzki, tak typowe dla młodych, zdrowych dziewcząt. Z czasem skrócono *kraso-liczna* na *krasliczna*, potem odpadł nagłos *kra-* i zostało *sliczna*, obocznie *sleczna*“. Polotu jest w tej etymologii nie mniej niż w cytowanych poprzednio, ale sensu nie więcej. Wszystkie przeobrażenia form *krasoliczna* — *krasliczna* — *sliczna* — *sleczna* są czystą fantazją. Między formą polską *śliczna* a czeską *sleczna* nie ma związku etymologicznego. *Sleczna* czeska jest skrótem formy *szlechticzna*, nie odnoszącej się do urody, ale oznaczającej szlachciankę. Polski przymiotnik *śliczny* wiąże się z wyrazem *lica*. Znana jest opowieść o pewnym etymologu wieku XIX, który dowodził pokrewieństwa wyrazów oznaczających lisa w języku greckim i niemieckim. Po grecku nazwa lisa brzmi *alopeks*, po niemiecku — *Fuchs*. Ów etymolog łączył jeden wyraz z drugim ustalając następującą kolejność przeobrażeń: *alopeks* — *lopeks* — *opeks* — *peks* — *poks* — *puks* — *fuks*. Prawdziwa etymologia wymaga nie znajomości jakichś mechanicznych reguł, ani fantazji, tylko znajomości autentycznej historii zestawianych ze sobą wyrazów.



### Gdzie? Dokąd?

*Gdzie idziesz?* jest gorzej niż *dokąd idziesz?*. Tej reguły nie przestrzegał jednak Malczewski, gdy pisał znane słowa: „Hej ty, na szybkim koniu, *gdzie pędzisz*, kozacze?“ Niby powinien byłby napisać „*dokąd pędzisz?*“, wiersz jednak nie razi. Podobne konstrukcje znajdujemy i u Mickiewicza, na przykład w trzeciej części *Dziadów*: „sam nie wiesz, *gdzie lecisz*, sam nie wiesz, co zdziałasz“, „Z drżenia ziemi czyż ludzie głąb nurtów docieka, *gdzie pędzi*, czy się domyśla?“ Szober w *Słowniku poprawnej polszczyzny* pod hasłem *gdzie* wymienia jako znaczenia równorzędne po pierwsze „w jakim miejscu?“, po drugie „*dokąd?*“, „w jakim kierunku?“.

### *Kasa biletowa i kasa bagażowa*

Na stacjach kolejowych i autobusowych umieszczane są napisy: *kasa biletowa i kasa bagażowa*. Czy takie odróżnianie dwóch rodzajów kas jest logiczne? w obu kasach sprzedawane są bilety, w jednej — na przewóz osób, w drugiej — na przewóz bagażu. Logiczniej byłoby mówić o *kasach osobowych i bagażowych*. — Uwaga ta wydaje się słuszna. Należałoby się upewnić, czy wyraz *bilet* w terminologii przyjętej w kolejnictwie nie oznacza dokumentu uprawniającego do przejazdu osoby — przesyłki bagażowe nadaje się (przy sposobności: użycie wyrazu *nadawać* w tym znaczeniu nie jest błędem językowym), i otrzymuje się kwit bagażowy, dla osób zaś wykupuje się bilety. Dla ogółu podróżnych — niezależnie od tego, jakie jest urzędowo ustalone znaczenie wyrazu *bilet* — napisy *kasa osobowa* — *kasa bagażowa* byłyby jednak wyrazistsze od przeciwstawienia *kas biletowych i bagażowych*.

### *Minęła trzynasta piętnaście*

Czy poprawna jest stylizacja następująca: „*minęła godzina trzynasta i piętnaście minut*“? Wątpliwość polega na tym, że trzynasta godzina minęła wtedy, gdy była *akurat* trzynasta godzina, a nie z piętnastoma minutami po niej. Chodzi właściwie o drobniąg. Praktycznie nieporozumienia nie ma. Liczebników porządkowych przy obliczaniu godzin używamy nieściśle: mówimy, że jest godzina pierwsza z minutami, chociaż właściwie owe minuty są minutami upływającej godziny drugiej, a godziny pierwszej już nie ma. Ale tego zwyczaju językowego już się nie zmieni. Gdy słyszymy, że minęła godzina pierwsza minut piętnaście, to wiemy, co to znaczy i możemy nastawić zegarek z dokładnością do jednej minuty.

W. D.



## KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośrednio w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszym Prenumeratorom bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratorzy indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośrednio nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmuje zamówienie i wykonuje je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.

Upprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i tp., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności za prenumeratę z góry już w roku 1952, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.

3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należność i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwieniu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Styczeń 1953.

Zam. 10      Warszawska Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Śniadeckich 8      4-B-11629





## N O W O Ś C I

A i s c h y l o s — Tragedie . . . . .	zł 18.—
A k s a k o w S. — Kronika rodzinna (powieść) . . . . .	„ 15.—
B r a n d y s M. — Początkowe opowieści, powieść, wyd. II . . . . .	„ 13.50
B r o n i e w s k i W. — Wiersze warszawskie, wyd. II . . . . .	„ 6.—
B o b r u k A. — Matka i syn — (nagr. Państw.) . . . . .	„ 8.—
G o r k i M. — Dzieci słońca, sztuka . . . . .	„ 8.—
G o r k i M. — Dostigajew „ . . . . .	„ 8.—
G o r k i M. — Barbarzyńcy „ . . . . .	„ 8.—
J a s t r u n M. — Poemat o mowie polskiej . . . . .	„ 9.—
J a s t r u n M. — Spotkanie z Salomeą wyd. II . . . . .	„ 7.30
J e z i e r s k i F. — Wybór pism . . . . .	„ 16.30
K o ź n i e w s k i K. — Piątka z ulicy Barskiej (nagr. Państw.) powieść . . . . .	„ 14.—
Ł u s a k o w s k i S. — Pamiętnik zdeklasowanego szlach- cica . . . . .	„ 15.—
O s m a ń c z y k E. — Siedem gawęd . . . . .	„ 5.—
P e p y s M. — Dziennik (w opr. półszt.) . . . . .	„ 35.—
(w opr. sztywnej) . . . . .	„ 40.50
S ł u c k i A. — Spotkania . . . . .	„ 5.—
T e t m a j e r K. — Maryna z Hrubego . . . . .	„ 12.—
T e t m a j e r K. — Janosik Nędza Litmanowski . . . . .	„ 12.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY